

IV. ROZMOWY I WSPOMNIENIA

Zbigniew Jasiewicz

jasezb@amu.edu.pl

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

**„ETNOLOGIA I UNIWERSYTET WYPEŁNIAŁY
MOJE ŻYCIE I NADAWAŁY MU SENS”.
ODPOWIEDZI NA PYTANIA
DANUTY PENKALI-GAWĘCKIEJ
I... ZBIGNIEWA JASIEWICZA**

**“Ethnology and the University have filled my life and given
it meaning.” Answers to Danuta Penkala-Gawęcka’s and...
Zbigniew Jasiewicz’s Questions**

Jakie były źródła i początki etnologicznych zainteresowań Pana Profesora? Co doprowadziło Pana do wyboru tej drogi życiowej? Czy może Pan wskazać jakiś czynnik/czynniki kluczowe dla podjęcia tej decyzji?

Od zawsze miałem zainteresowania humanistyczne, pomijając czas z dzieciństwa, kiedy chciałem pójść do Technikum Leśnego w Goraju, pod Czarnkowem. Dużo czytałem. W okresie okupacji, kiedy dostęp do książek był ograniczony, a ja nie miałem jeszcze dziesięciu lat i miałem wiele czasu, bo nie było dla mnie szkoły, nawet niemieckiej, wrogiej dla polskich dzieci, czytałem co popadło, od kryminałów Antoniego Marchyńskiego po *Ogniem i mieczem*. Pierwszą moją biblioteką publiczną był cmentarz w Szamotułach. Nie wpadały tam watahy Hitlerjugend, polujące na nas; tylko tam zachowały się polskie napisy, starannie zamalowane w całym mieście. Nigdy, z wyjątkiem VIII klasy szkoły w Katowicach-Ligocie, ze wspaniałymi nauczycielami ze Lwowa, wśród nich z mądrą

i piękną panną Urbanówną, nie byłem dobry w matematyce. W czasach Gimnazjum w Szamotułach wybór lektur był już inny. Pamiętam fascynację Stendhalem, także postanowienie, zresztą zrealizowane, aby przeczytać trzy tomy *Dziejów kultury polskiej* Aleksandra Brücknera. Na lekcjach historii wrywałem się niekiedy z uzyskaną z nich wiedzą. Nauczyciel historii, dobroduszny prof. Braniewicz, zwracał się do mnie: „A teraz nasz Brückner”. Koledzy z klasy, a byłem najmłodszy (klasy powojenne były bardzo zróżnicowane wiekowo), trochę złośliwie, trochę z pewnym uznaniem, też mnie czasami tak nazywali. Po maturze w roku 1951 postanowiłem pójść na socjologię. Wybrałem Uniwersytet Jagielloński, informowano, że tam socjologia jest. Została jednak zlikwidowana, kiedy przyjechałem do Krakowa. Byłem bez przydziału, odsyłano mnie bez końca z dziekanatu, pamiętam noce na dworcu krakowskim; jeździłem, aby się najeść, ogrzać i wysuszyć przemoknięte buty, do ciotki w Katowicach. Wreszcie zaproponowano kilka kierunków studiów, na które mogłem zostać przyjęty. Wybrałem historię kultury materialnej, interesująca była zarówno historia, jak i kultura materialna. Dostałem miejsce w akademiku, był to „Zaczek”, długo nie dawano mi stypendium. Kilka pokoi dalej mieszkał Piotr Skrzynecki, z którym kilkakrotnie, w grupie kilku osób, chodziłem na spacerunki po Błoniach. Wśród kolegów na roku było wielu przyszłych pracowników uniwersyteckich, akademickich i muzealnych, w momencie kończenia przez nas studiów rozbudowywano instytucje naukowe i kulturalne i istniało zapotrzebowanie na pracowników. Byli to późniejsi archeologowie i etnografowie, m.in. Kazimierz Godłowski, Marek Gedl, Danuta Broda, później Tylkowa, Ewa Fryś, Zofia Szromba, Zbigniew Biały, Jan Bujak, Maryna Lechowska-Bujakowa. Zapamiętałem Adama Macedońskiego, nie skończył studiów etnograficznych, ale później znany był z rysunków, które publikował w „Przekroju”. Wyciągnął mnie z łóżka, kiedy głodem zniechęcony do życia, nie miałem ochoty się ruszać. Głodowanie (w końcu dano mi stypendium częściowe), sprawiło, że kiedy po studiach przyjeżdżałem do Krakowa, miałem, na zasadzie odruchu Pawłowa, wielką chęć na jedzenie. Szedłem wówczas do „Jadłodajni Ludowej”, blisko Collegium Maius, i zamawiałem wielką porcję pierogów, których w Poznaniu nie było wówczas wiele. Opiekunką roku była ówczesna doktor Jadwiga Klimaszewska. Zwykle opiekuńcza, o wielkich zasługach w opiece nad sierotami w czasie okupacji, mnie traktowała z dystansem. Może z powodu mojej przynależności do Związku Młodzieży Polskiej, a może dlatego, że pozostające

w bliskich z nią kontaktach koleżanki doniosły, że na egzamin z historii Polski u prof. Lepszego poszedłem w krótkich spodniach. Zapewne nie wiedziała, że nie był to brak szacunku dla profesora i instytucji egzaminu uniwersyteckiego. Po prostu długie spodnie się podarły, nie miałem innych. Ubóstwo nie zawsze jest błogosławione. Żałuję, że w czasie rocznego pobytu w tamtym czasie w Krakowie ani razu nie byłem w teatrze czy na innej imprezie kulturalnej. Przykładałem się natomiast do nauki. Pamiętam znakomite wykłady archeologa klasycznego prof. Stanisława Gąsiorowskiego, w salce przylegającej do jego mieszkania, do której docierały zapachy kuchenne; ćwiczenia z dr Anną Kutrzebianką i, oczywiście, wykłady prof. Kazimierza Moszyńskiego, który mówił na podstawie przygotowywanego wówczas skryptu *Ludy zbieracko-łowieckie*. To właśnie te wykłady przekonywały, jak bardzo interesująca jest etnografia.

Po pierwszym roku w Krakowie i po obowiązkowym obozie w Biskupinie, na którym poznałem koleżanki i kolegów z historii kultury materialnej w Poznaniu, przenieśliem się, w roku 1952, na Uniwersytet Poznański. Tak się jeszcze nazywał. Było łatwiej, bliżej do Matki w Szamotułach, dostałem miejsce w akademiku, zostałem zaakceptowany przez kolegów z roku. Zabawne, że na początku byłem „krakowiakiem”. Tak nazywała mnie prof. Sabina Ruxer, archeolog klasyczny, sama wykształcona w Krakowie, kiedy chciała się dowiedzieć, czego nauczyłem się od prof. Gąsiorowskiego.

Katedra Etnografii mieściła się na trzecim piętrze Collegium Maius przy ul. Fredry. Wykładał prof. Eugeniusz Frankowski, dość interesująco, bo prowokował słuchaczy, ale chaotycznie, bez możliwości zapisania czegokolwiek – starsi koledzy opowiadali, że wcześniej miał wykłady bardzo wartościowe – oraz prof. Józef Gajek, niezwykle schematycznie; do dziś pamiętam ciąg typologiczny motyk-kopaczek, po poznańsku „haczek” albo w pewnej odmianie „dziabek”: kwadratowe, prostokątne, sercowate, dwuzębne itd. Obok profesorów w Katedrze adiunktem była dr Maria Frankowska, a asystentem mgr Tadeusz Wróblewski. Nawet do studentów docierały informacje o konflikcie między obydwoma panami profesorami. W Polskim Towarzystwie Ludoznawczym, które pojawiło się na Fredry razem z prof. Gajkiem, pracowały dr Olga Gajkova oraz mgr Zofia Staszczak. Uczestniczyłem w pakowaniu książek z biblioteki PTL w czasie jej przeprowadzki, za prof. Gajkiem, do Wrocławia. Etnografia nie wydała mi się pasjonująca, zdecydowałem się na specjalizację z archeologii. Słuchałem wykładów z historii kultury materialnej

Polski ówczesnego docenta Józefa Burszty. Pracę magisterską, na temat rzemiosła we wczesnym średniowieczu, pisałem u prof. Witolda Hensla, najwybitniejszego w tym czasie archeologa, od roku 1954 dyrektora założonego w 1953 roku Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. Dyplom zakończenia studiów na Uniwersytecie Poznańskim w roku 1955 głosi, że jestem magistrem historii kultury materialnej.

Moja droga do zawodu etnografa wiodła przez Zakład Historii Kultury Materialnej, który utworzono w roku 1956, w ramach Katedry Etnografii, dla doc. Józefa Burszty. Zostałem w nim asystentem. Po przekazaniu w roku 1957 kierownictwa Katedry Etnografii doc. Burszcie stałem się asystentem Katedry. Katedra miała swój lokal przy ul. Kantaka 2. Skrzyżujące, drewniane podłogi wysmarowane jakimś smarem, kaflowe piece, biurka umieszczone pomiędzy półkami z książkami, w pokoju mgr. Tadeusza Wróblewskiego kolekcja obiektów etnograficznych z imponującym tribulum i wiązką włóczni. W tymże roku 1957 wznowiono studia etnograficzne, z nielicznymi, kilkusobowymi rocznikami studentów. Jakże łatwo było tych studentów poznać i na zawsze zapamiętać. Studentami i pomieszczeniem opiekowała się p. Stefania Molowa, atmosferę życzliwości, wzajemnego zaufania i chęci do pracy wprowadził doc. Burszta. Byłem sekretarzem Katedry, bibliotekarzem i prowadziłem zajęcia ze studentami, uczestniczyłem w badaniach terenowych, opublikowałem pierwsze artykuły. Poczulem się etnografem, byłem zadowolony, bo w archeologii i historii kultury materialnej brakowało mi żywych ludzi. Do etnografii/etnologii doszedłem przez studia, miejsce pracy i zainteresowanie ludźmi.

W trakcie długoletniej pracy naukowej prowadził Pan Profesor badania w obrębie kilku szerokich i ważnych dla polskiej etnologii i antropologii kulturowej zespołów tematycznych, m.in. przeobrażeń społeczno-kulturowych na Ziemiach Zachodnich i Północnych; rodziny i pokrewieństwa; historii i przemian zawodów rzemieślniczych; kultury ludów Azji Środkowej i ich badaczy; historii etnologii polskiej. Jakie postaci, lektury i wydarzenia wywarły największy wpływ na wybór tych kierunków Pana pracy naukowej? Jak rozwijały się te zainteresowania i badania; co uważa Pan za ich najważniejsze efekty?

Wyliczyła Pani Profesor sporo tych kierunków zainteresowań. Być może było ich zbyt wiele, ta wielość nie pozwalała na pogłębioną specjalizację.

Z drugiej jednak strony odpowiadały one potrzebom zespołów, w których pracowałem, i w pewnej mierze związane były z rozwojem etnologii polskiej. Niektóre z nich przerwane zostały na skutek uznania procesów społeczno-kulturowych, których dotyczyły, za zakończone. Tak było ze studiami nad integracją i adaptacją społeczno-kulturową osadników na Ziemiach Zachodnich. Innych nie można było kontynuować z powodu wydarzeń politycznych. Bardzo chcieliśmy powrócić do Afganistanu, ale nie było sposobu. Niekiedy w nowo podejmowanym temacie mogłem wykorzystać wiedzę uzyskaną w poprzednim. Tak było np. z kowalstwem, obserwowanym w Wielkopolsce, Uzbekistanie i Afganistanie. Nowy temat czasami zachęcał także do podejmowania zagadnień rozwijanych później. Historią polskich zainteresowań etnograficznych zająłem się już w trakcie studiów nad kulturami Azji Środkowej oraz rodziną jako środowiskiem kulturowym, na Ziemiach Zachodnich i Północnych, w Wielkopolsce, a także w Azji Środkowej. Ta wielość zainteresowań miała pewne dobre cechy, pozwalała dotknąć wielu spraw, zapobiegała rutynie i znużeniu. Jestem zadowolony, że w ramach każdego z tych kierunków badań pozostawiłem albo książkę albo choćby kilka artykułów.

Pierwszym z kierunków badań była kultura ludowa, albo lepiej wiejska, Wielkopolski. W roku 1957 prof. Burszta zorganizował zespół dla przygotowania monografii kultury ludowej Wielkopolski. Zjeździliśmy region wzdłuż i wszerz. Powstały trzy tomy (Burszta, red., 1960–1967), w których znalazły się moje rozdziały nie tylko o rzemiosłach, ale również o czarach i wróżbach. O wielkopolskich „ciotach” – czarownicach – napisałem, na podstawie tych badań, oddzielny artykuł, opublikowany w poznańskim miesięczniku „Nurt”. Pamiętam ten artykuł, bo tylko on dał mi szerszą popularność. W czasach purytańskiego racjonalizmu pytały o niego panie portierki i sprzątaczkę na Uniwersytecie. Wspecjalizowałem się w kowalstwie; „ludowe” było tylko osadzenie kowala w społecznościach wiejskich, instrumentarium i techniki były uniwersalne, niekiedy tylko bardziej proste w porównaniu z miejskimi, bardziej zbliżone do przeszłości. Z badań tych powstała książka *Studia historyczno-etnograficzne nad kowalstwem wiejskim w Wielkopolsce* (1963), moja praca doktorska. Kulturę ludową traktowaliśmy wówczas jako immanentny element praktykowanego życia wsi, prof. Burszta nie odkrył jeszcze folklorystyki. Do tej kultury, już jako dziedzictwa, wracam obecnie, współpracując z Zespołem Folklorystycznym „Szamotuły”, wystawiającym „Wesele szamotulskie”. W tym „Weselu” tańczyłem, kiedy przygotowaliśmy je w 1954

roku jako studenci historii kultury materialnej i występowaliśmy z nim na Auli Uniwersyteckiej i w świetlicach wiejskich.

Doświadczenia w stacjonarnych badaniach etnograficznych dostarczyły studia nad procesami adaptacji i integracji kulturowej osadników na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski, niezwykle ważne, bo dotyczące 1/3 terytorium państwa. Poszukiwania terenowe prowadziliśmy od roku 1958, oczywiście w zespole zorganizowanym i prowadzonym przez prof. Bursztę, na Ziemi Lubuskiej i w Koszalińskim. Prof. Bogusławowi Linette i mnie przypadła wioska Iwięcino pod Sianowem. Żyliśmy i pracowaliśmy w tej wiosce, po kilka tygodni, przez kilka lat. Dramatyzm sytuacji zetknięcia się osadników nie tylko z nowym, inaczej wyposażonym kulturowo środowiskiem geograficznym, ale także z odmiennymi kulturowo grupami współmieszkańców wsi, próbował przedstawić artykuł *Zderzenie kultur na Ziemiach Zachodnich i Północnych...* (1962), napisany razem z prof. Bursztą. Sytuacja niezwykle dla badacza. Przejście z domu do domu, od jednej rodziny do drugiej, oznaczało zmianę świata kultury. Żałuję, że nie zdołałem przygotować monografii Iwięcina. Opublikowałem natomiast książkę *Rodzina wiejska na Ziemi Lubuskiej* (1977). Badania na Ziemiach Zachodnich były ważne także dla etnologii polskiej. Były pierwszym krokiem, który wyprowadził ją z niszy studiów nad kulturą ludową, w której schroniła się w latach stalinizmu, ku obserwacjom całościowo ujmowanych społeczności wiejskich i ich kultury. Dostarczają ważnych świadectw procesów społeczno-kulturowych, które w okresie powojennym objęły znaczną część obszaru państwa polskiego. Jestem zadowolony, że po okresie zaniechania studiów nad problematyką Ziemi Zachodnich, uznanych za dostatecznie już zintegrowane z resztą kraju, próbują do nich wrócić młodzi etnologowie/antropologowie kulturowi, koncentrujący swoją uwagę na znakach pamięci z pierwszego, dramatycznego okresu osadnictwa.

Po wykładach prof. Moszyńskiego byłem przekonany, że prawdziwy etnograf/etnolog musi zająć się ludami pozaeuropejskimi. Kolega z roku studiów, Olech Podlewski, podsunął mi książkę Bronisława Grąbczewskiego *Podróż po Azji Środkowej*. Uznałem, że Uzbekistan jest terenem najbliższym i najłatwiej dostępnym, nie wymagającym środków dewizowych, o których trudno było wówczas marzyć. W roku 1963 uzyskałem zgodę na wyjazd do Związku Radzieckiego, przypisano mnie jako stażystę do Uniwersytetu Moskiewskiego, opiekunem wyznaczono prof. Aleksandra Siergiejewicza Tokariewa. Przedstawiłem swój projekt badań

nad zmianami w kulturze Uzbeków. Pokiwał sceptycznie głową, odradzał zajmowanie się zmianami, uważał, że wystarczy kultura tradycyjna. Może bał się nadmiernej ideologizacji studiów nad zmianami społeczno-kulturowymi, a może był wobec nich krytyczny. Później koledzy, etnografowie uzbeckcy, powiedzieli mi, że prof. Tokariew nie ma czego szukać w Taszkencie. W jednym ze swoich artykułów napisał, niezwykle odważnie jak na ten czas i miejsce, że Uzbekcy, w latach 60. XX wieku, nie stanowili jeszcze zintegrowanego narodu. Pozostałem przy swoim zamiarze obserwowania zmian, obejmujących także zmieniający się kształt tradycji, poddanych przecież presji kulturowej i społecznej każdorazowej współczesności. Miałem ograniczone możliwości badań wynikające zarówno z braku moich kompetencji, jak i pozycji; dopiero uczyłem się uzbeckiego, byłem także rzadkim w tych czasach „inostrącem”. To ostatnie pozwalało jednakże Rosjanom żyjącym w Uzbekistanie mówić mi niekiedy o niewdzięczności Uzbeków, dla których oni zrobili tak wiele. Pracujących na rzecz Uzbeków, w trudnych warunkach, rosyjskich i z innych narodów europejskich nauczycieli i lekarzy, ale także etnografów, było przecież wielu. Uzbekcy z kolei skarżyli się na brak zrozumienia dla ich kultury przez wielu Rosjan, na upokorzenia doznane w trakcie wymuszonych zmian, czasami je interpretowali. „Słuchaj Zbigniew” – mówił uzbecki etnograf, wskazując wzrokiem na świecącą, pozłożoną głowę Lenina z pomnika na kołchozowym ryneczku, kiedy staliśmy pod murkiem za potrzebą. „Gdyby nie on, to nie stałbym tu z tobą, ale kucał z podwiniętymi połamami chałatu. Moi dziadkowie byli niewolnikami w Chorezmie”. Włączyłem się, chłonąc atmosferę uliczek, z grupami świętującymi „sunnat-toj” – obrzęd obrzezania; bazarów, z organizowanymi gdzieś w kącie walkami kogutów, znikającymi z pojawieniem się milicjanta; mazarów – grobowców ludzi uznanych za błogosławionych, odwiedzanych wówczas głównie przez kobiety i starców. Z „czojchany” – herbaciarni, w jednej z „mahalli” – dzielnic w Samarkandzie, gdzie przyjęty zostałem życzliwie przez biesiadujących tam starców, wyprowadzony zostałem z całym ceremoniałem przez milicjanta. Po skontaktowaniu się na posterunku z Uniwersytetem, zostałem wypuszczony, powrotu jednakże do mahalli nie było. Te, jakże odległe od solidnych badań terenowych, obserwacje, miały jednakże swoją wartość. Pozwalały z większym zaangażowaniem i zrozumieniem czytać literaturę.

Po dwukrotnym wyjeździe do Azji Środkowej, w roku 1963 i 1974, niespodziewanie dla siebie, ale z wielkim zadowoleniem, znalazłem się

na drugim, lewym brzegu Amu-darii, już poza granicą Związku Radzieckiego, w Afganistanie. Stało się to dzięki inicjatywie i ogromnemu wysiłkowi moich młodszych kolegów, na czele z ówczesnymi magistrami Markiem Gawęckim i Danutą Penkałą, którzy zorganizowali w roku 1976 ekspedycję „EWA” – Etnologiczną Wyprawę Azjatycką do Afganistanu, poprzedzoną założeniem przy Katedrze Etnografii, w roku 1975, Zespołu do Badania Kultury Azji Środkowej. Dołączono mnie do ekspedycji w charakterze znawcy sąsiadującego z Afganistanem terenu, zostałem kierownikiem naukowym wyprawy. Miesiące starań o żywność, wyposażenie, niezbędne środki dewizowe, samochody, wszystko, co wydawało się w tamtym czasie nieosiągalne. Kompletowanie zespołu, przygotowania, m.in. nauka języka dari oraz obóz badawczo-integracyjny na terenie naszego Orientu, w pobliżu tatarskich wsi Bohonik i Kruszynian. Obóz ten zresztą zaowocował kilkoma naszymi artykułami dotyczącymi kultury Tatarów polskich. Długa, ale jakże interesująca podróż dwoma samochodami, starem 266 i nyską, wypracowywanie zasad funkcjonowania w zespole, którym podporządkowanie się nie było łatwe dla mnie, jeszcze niedawno dziekana wielkiego Wydziału Filozoficzno-Historycznego. Kilka miesięcy podróży, kilka punktów badań stacjonarnych w różnych prowincjach kraju. Zespół okazał się skuteczny: tłumacze, Zofia i Andrzej Ananiczowie, nie tylko znakomici językowo, ale także potrafiący przełamywać bariery nieufności swoją znajomością etykiety orientalnej; lekarz, Tomasz Jaroszewski, dbający o zdrowie zespołu i leczący miejscowych, podnosił naszą wartość w ich oczach i zapewniał kontakty oraz pomoc; fotograf, Stanisław Ubermanowicz, stworzył kolekcję zdjęć i interesujące filmy; kierowcy, Władysław Majda i Zbigniew Bańcer, w pełni profesjonalni, dali sobie radę z trudnościami drogi; wreszcie my, etnologowie, zafascynowani krajem, każdy z nas wracający ze zdobytymi materiałami. To na podstawie tych materiałów Danuta Penkała i Marek Gawęcki przygotowali swe rozprawy doktorskie, Teresa Okoniewska pracę magisterską, a Marek Bero artykuły o miejscowej architekturze. Osiągnięciem zespołu było także dotarcie, w Qaysār, do nieopisanej dotąd grupy etniczno-zawodowej kowali Haydarihā, o niskiej pozycji społecznej, endogamicznej i posługującej się tajnym językiem typu argot. Opierając się na mojej wiedzy o kowalstwie, materiały dotyczące tej grupy opracowałem w kilku artykułach. Star zappełnił się obiektami etnograficznymi przekazanymi po powrocie do muzeów w Warszawie i Poznaniu. To w Afganistanie poznaliśmy uczących się w Kabulu studentów orientalistyki: Jadwigę

Pstrusińską, Bohdana Bielkiewicza i Jolantę Sierakowską, z którymi, już w Polsce, współpracowaliśmy przy opracowaniu materiałów. Zaprzyjaźniliśmy się także z przydzielonym nam do ochrony i kontroli, pomocnym, wędrującym z nami młodym oficerem policji Muhammadem Daudem. W liście z lutego 1977 roku napisał do mnie: "Po rozstaniu się z Wami wspominam cały czas wszystkich członków naszej grupy. Nigdy nie zapomnę tego miłego tygodnia, kiedy byliśmy razem". Korespondencja urwała się, zapewne był uczestnikiem rewolucji tzw. kwietniowej, gdy młodzi i wykształceni Afgańczycy widzieli potrzebę zmian; chyba nie przeżył wydarzeń, które nastąpiły po niej.

Planowaliśmy powrót do Afganistanu. Przeszkodziły wspomniana już rewolucja, następnie od roku 1978 bezpośrednia, zbrojna interwencja radziecka oraz trwająca do dziś wojna domowa. Pozostały jednak opracowania, w tym artykuł dotyczący Hazarów przygotowany wspólnie z Markiem Gawęckim i Danutą Penkałą-Gawęcką (1990), bogate materiały wykorzystywane przez nas i innych zainteresowanych Afganistanem. EWA-76 miała jeszcze jeden skutek. Rozpaliła wyobraźnię, zrodziła chęć działania i przyczyniła się do wyrwania się do świata studentów etnografii Uniwersytetu w Poznaniu. Wyjechały „Wyprawa Indie 76” oraz „Studencka Ekspedycja Etnograficzna Afryka 76–77”, a nieco później grupy studentów, m.in. „AMPED 1980/1981”, do Ameryki Południowej i Australii. Dla wszystkich uczestników tych wyjazdów były one ważne, niektórzy na stałe związali się z badanymi terenami i stali się cenionymi specjalistami w zakresie kultury ludów tam żyjących. Pomagałem w tych działaniach i jestem z nich dumny.

Kolejny, już ostatni mój wyjazd na teren Azji Środkowej w roku 1990, również zorganizowany przez dr. Marka Gawęckiego, w ramach otrzymanego przez niego grantu, był związany z podjęciem badań nad Polakami żyjącymi w Kazachstanie, ich kulturą i świadomością etniczną i narodową. Pozostała pamięć o gościnności rodzin, u których zamieszkaliśmy i z którymi rozmawialiśmy o tragicznych losach grupy deportowanej w latach 30. XX wieku z radzieckiej Ukrainy, a także przekonanie o odpowiedzialności badacza wobec ludzi, którym stworzono nadzieję na łatwą odmianę ich losów poprzez zabranie do Polski. To tam zdobyłem wiedzę o możliwych różnych kształtach kultury i świadomości etnicznej, także o podzielnej tożsamości etnicznej i problemach związanych z podjęciem decyzji o migracji z terenu, w który się wrosło, ale który okazał się niestabilny, a nawet wrogi. Badania te ponadto kazały mi zastanowić się nad miejscem etniczności i narodo-

wości wśród innych przyjmowanych wartości. Studia środkowoazjatyckie, uprawiane długo przeze mnie i innych pracowników Katedry Etnografii/Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM, były jednym z istotnych kierunków naszych prac badawczych, nigdy jednak jedynym. Można je uznać również za „kuźnię ambasadorów”. Dr Marek Gawęcki został pierwszym ambasadorem RP w Kazachstanie i pełnił tę funkcję w latach 1995–2000. Dr Andrzej Ananicz, turkolog i iranista, nie będący naszym pracownikiem, ale związany z nami udziałem w wyprawie do Afganistanu, był w latach 2001–2004 ambasadorem RP w Turcji, a w latach 2011–2015 w Pakistanie. Kontynuowaniu prac środkowoazjatyckich służyło, już poza Instytutem Etnologii, Centrum Badań Środkowoazjatyckich UAM założone przez prof. Marka Gawęckiego w roku 2004.

Rozpoczęte na Ziemiach Zachodnich, w środowisku osadników pochodzących z różnych regionów, studia nad rodziną, jako ważną instytucją reprezentującą odrębne wzory kultur regionalnych czy, rzadziej, etnicznych, uzyskały kontynuację w ramach trzech programów badań rodziny, z których dwa zapoczątkowane zostały w roku 1976. Udział w pierwszym z nich, międzynarodowym programie o nazwie „Culture”, prowadzonym pod auspicjami Europejskiego Centrum Koordynacji Badań i Dokumentacji Nauk Społecznych w Wiedniu, którego dyrektorem był Adam Schaff, a pierwszym sekretarzem Międzynarodowej Rady Nauk Społecznych tego Centrum Claude Lévi-Strauss, spowodowany został wyznaczeniem przez Wydział I Nauk Społecznych PAN prof. Józefa Burszty na organizatora i kierownika polskiego zespołu badawczego. Funkcję tę prof. Burszta, obciążony innymi pracami, zlecił mnie. Tematem badawczym stała się aktywność kulturalna rodzin europejskich i przekaz w nich kultury. Spośród kilkunastu krajów, które w różnych okresach uczestniczyły w projekcie i na trwałe zaangażowały się w niego, do końcowej publikacji dotrwało siedem: Francja, Grecja, Polska, Rumunia, Węgry, Włochy i ZSRR. W związku z różnymi doświadczeniami i potrzebami zespołów z różnych krajów trudne było ustalanie zasad postępowania badawczego, w tym kwestionariuszy wywiadów i wyboru prób badawczych, a nawet terminologii. Pamiętam dyskusje wokół terminu i kategorii społecznej „inteligencja”, niejasnej dla uczestników z Zachodu. Badania terenowe w roku 1979, ze sformalizowanym kwestionariuszem i, dodatkowo, wywiadami pogłębionymi, którymi objęliśmy 300 rodzin w Wielkopolsce, poprzedzone były badaniami pilotażowymi w latach 1977–1978. Były konflikty, np. socjolog z Grecji o lewackich poglądach zaatakował nas

za nasze dane dotyczące religijności, oskarżając o stronnicość i niesumienność naukową. Informacje mówiące o matkach, deklarujących, że są wierzące oraz że regularnie uczęszczają do kościoła odpowiednio w ponad 90% i w 70% w dużym mieście, a w 88% i 80% w środowisku małego miasta i wsi, wydały mu się nieprawdopodobne w państwie i społeczeństwie socjalistycznym. Były rzeczywiście niezwykle, odzwierciedlały sytuację końca lat 70. XX wieku, okresu frustracji i protestu. Podobne wyniki byłyby trudne do powtórzenia w jakimkolwiek innym czasie. Prace, w których niezwykle skutecznie, obok wielu innych osób, pomagał ówczesny magister Jacek Bednarski, zakończyły się napisanym wspólnie z nim, obszernym artykułem *The family as a Cultural Unit. Tradition and Modernity in Cultural Activity within the Family in Poland*, opublikowanym w zbiorowym opracowaniu z badań (Bednarski, Jasiewicz 1984). Z kontynuowania prac w ramach programu zrezygnowano. Osłabła pozycja wiedeńskiego ośrodka, pojawiły się trudności wewnętrzne i we współpracy naukowej w krajach obozu socjalistycznego. Ważnym wynikiem uczestniczenia w badaniach europejskich były uzyskane materiały dotyczące rodziny polskiej w okresie kryzysu gospodarczego i politycznego, a także sytuacji kulturowej rodzin w innych krajach europejskich lat 70. XX wieku. Istotne było również otrzymanie środków na prowadzenie badań terenowych, w które zaangażowanych było kilku pracowników i kilkudziesięciu studentów Katedry Etnografii. Zdobyliśmy ponadto umiejętność współdziałania w ramach zespołu międzynarodowego. Planowaliśmy dalszą współpracę z najbliższymi z nami kontaktującymi się zespołami, francuskim i włoskim. Przygotowywaliśmy plan badań porównawczych: polsko-francuskich i polsko-włoskich, członkowie tych zespołów przyjeżdżali w celu opracowania tego planu do Poznania. Badań tych nie podjęliśmy w związku z naszą sytuacją po wprowadzeniu stanu wojennego, która utrudniała kontakty z zagranicą, a także z powodu braku środków finansowych i chyba naszego niepełnego przygotowania do tego rodzaju studiów. Z uczestniczenia w programie „Culture” skorzystaliśmy także w innej sferze niż naukowa. Odwiedziliśmy, wraz z mgr Jackiem Bednarskim, niedostępne dotąd miejsca w Europie, przewyciężając tak silny w naszych pokoleniach syndrom zamknięcia; wracałem z walizką pełną papieru toaletowego, mydła i innych środków higienicznych oraz produktów spożywczych.

Także w roku 1976 przystąpiliśmy do międzydyscyplinarnych studiów nad rodziną w ramach tzw. węzłowych i podstawowych, państwowych

problemów badawczych, umiejscowionych w naszym Uniwersytecie. Koordynatorem ich początkowo był prawnik, prof. Zbigniew Radwański, później, przez długie, lata prof. Zbigniew Tyszka, psycholog a następnie socjolog, kolega z tego samego roku studiów. Nosiły różne nazwy: „Badania nad rodziną w Polsce”, „Stan i przeobrażenia rodziny polskiej w latach 1976–1985”, „Stan i przeobrażenia współczesnych rodzin polskich”. Pracowaliśmy nad tematami: „Rodzina jako środowisko kulturowe. Na podstawie badań w Wielkopolsce”, „Kultura rodziny. Miejsce i rola tradycji w rodzinie współczesnej w ujęciu porównawczym”. Obserwowaliśmy potęgę rodziny w okresie kryzysu, poszerzanie się kręgu rodzinnego i jego umacnianie. Jeden z naszych rozmówców wyliczył ponad 150 żyjących krewnych i powinowatych. Jakże dobrze wówczas było mieć część rodziny na gospodarstwie na wsi, ciotkę w sklepie mięsnym, a kuzyna w urzędzie gminnym. Pisaliśmy wówczas o „kulturze własnej rodziny” i w moim ówczesnym myśleniu rodzina jawiła się jako dobrze umocniona twierdza, rządząca się własnymi wartościami, chroniona od ingerencji z zewnątrz.

Ten mój sposób myślenia ukształtował się nie tylko na podstawie przedstawionych powyżej badań w Wielkopolsce oraz wspomnianych studiów na Ziemiach Zachodnich i w Azji Środkowej, ale także własnych doświadczeń. Okres okupacji wzmacniał rodzinę jako chroniącą, często w sposób niedostateczny, przed wrogim państwem, ale ważną w przetrwaniu. Działała na mnie również historia rodziny. Rodzina Matki to rodzina inteligencko-mieszczańska z Poznańskiego, szkoła, w której uczył pradziadek, nauczyciel wiejski, stoi w Kąsinowie do dzisiaj, a ulice nazwane imionami innego pradziadka oraz dziadka są w Kościanie i w Szamotulach. Dziwne koleje spotkały ulicę mojego pradziadka, Wojciecha Maja, dekarza w Kościanie, który oddał miastu kawał swego gruntu. Zaraz po II wojnie światowej została nazwana ulicą 3-go Maja, po 1949 roku ulicą 1-go Maja, aby po roku 1989 wrócić do pierwotnej nazwy, ulicy Wojciecha Maja. W zbiorach rodzinnych pozostał Familien-Stammbuch, ze wspaniałą, złoto-brązową okładką, początkowo starannie prowadzony, oraz fotografie. Z tych z pierwszej połowy XIX wieku patrzą na nas wyprostowane sylwetki dorosłych, bez śladu uśmiechu, i dzieci o wystraszonych oczach. We wspomnieniach starych szamotulan pozostał obraz Dziadka, burmistrza, który w niedzielne popołudnie wychodził na obchód miasta. Przodem, dwójkami, a było tych dwójek cztery, maszerowały dzieci, za nimi Dziadek pod rękę z Babcją. Dziadek laską wskazywał jakiś wypatrzony

śmieć, dziecko z pierwszej dwójki podbiegało i przynosiło do woreczka. Śmieci, na szczęście dla dzieci, było niewiele; każdy kawałek papieru lub tkaniny, nie mówiąc już o metalach, był ceniony, obywatele w soboty zamiatali teren przed swoimi posesjami. Nie było także odchodów psich, z psami nie wychodzono na ulice, trzymano na podwórkach. Babcia, kierująca rodziną twardą ręką, uważała, że kobiety mają do spełnienia ważne i trudne role i dlatego powinny być do nich dobrze przygotowane. Z tego powodu ostro traktowała córki i wnuczki, natomiast inaczej, łagodniej, synów i wnuków. Korzystałem z tego, przechowywany w Szamotułach i dobrze karmiony przez Babcie w czasie miesięcy zimowych, kiedy trudno było dojechać rowerem do liceum z Obrzycka. Rodzina Ojca była inna. Przybyła do Środy spod Rzeszowa na początku lat 20. XX wieku i osiadła na wykupionym gospodarstwie, opuszczonym przez Niemców. W Poznaniu byli „Galileuszami”. Przedstawiciele młodego pokolenia w tej rodzinie, w tym mój Ojciec, w większości, bo aż w pięciu, byli nauczycielami. Przyzwyczajeni byli do usług świadczonych przez rodziców uczonych przez nich dzieci, co było niewyobrażalne dla mojej Matki. W Galicji przodkowie pojawili się po powstaniu styczniowym, przybyli z Białorusi. Dlatego prawdopodobna jest hipoteza o tatarskim pochodzeniu tej rodziny, o czym poinformowała mnie dr Antonina Pisarczyk, znakomita znawczyni etnografii Uzbekistanu i Tadżykistanu, spotkana w Duszanbe, której matka była polską Tatarką, z domu Jasiewicz. Byłem zafascynowany, hipoteza ta tłumaczyła moje zainteresowanie Wschodem, natomiast ciotki Jasiewicz w Poznaniu były zde gustowane i nie chciały o niej sły szyć. Odwiedziny w rodzinie Ojca ukazywały jej odrębność, także w zakresie znakomitych potraw kuchni galicyjskiej.

Dzisiaj zrelatywizowałem swój pogląd na daleko posuniętą autonomię rodziny i odrębność jej kultury. Jest właściwa tylko określonym czasom i sytuacjom, i w takich przyszło mi żyć i je obserwować. Uczestnictwo dużego zespołu pracowników i studentów od roku 1982 już nie Katedry, a Instytutu Etnologii w realizacji problemów węzłowych związanych z rodziną, nad którymi pracowaliśmy do roku 1990, dawało umiejętności pracy zespołowej, tworzyło potrzebę i możliwości badań terenowych i dostarczało nowych materiałów.

Problematyka rodzinna stała się także głównym tematem współpracy z etnologami serbskimi z Instytutu Etnologii Serbskiej Akademii Nauk i Katedry Etnologii Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu w Belgradzie, nawiązanej na początku lat 80. XX wieku. Współpraca ta stała

się możliwa dzięki przyjaznej postawie prof. Petara Vlahoviča, wciągniętego do opracowania materiałów Kolbergowskich z terenów południowo-słowiańskich przez prof. Józefa Bursztę. Dobrze do niej nastawieni byli także młodszy współpracownicy prof. Vlahoviča, przede wszystkim Dušan Drljača, Srebrica Knežević i Nikola Pavković. Kierowała nimi, obok zainteresowań naukowych, chęć wsparcia nas w szczególnie trudnym okresie kryzysu politycznego i gospodarczego po ogłoszeniu stanu wojennego. Pragnęliśmy wymieniać informacje dotyczące posiadanych już materiałów z badań nad rodziną, chcieliśmy dla naszych materiałów uzyskać kontekst porównawczy, nie przewidywaliśmy nowych poszukiwań terenowych. W obu zespołach, polskim i serbskim, było nas w sumie kilkunastu. W organizację działań z naszej strony włączeni byli przede wszystkim dr Jacek Bednarski i dr Andrzej Brenz, który poznał środowisko etnologów serbskich w czasie swego stażu w Belgradzie w roku akademickim 1974/75. Świadectwem trudności współpracy w tym czasie z zagranicą jest pismo z podpisem Dziekana Wydziału Historycznego UAM z 11 października 1982 roku, skierowane do Urzędu Celnego, stwierdzające, że wyjeżdżający do Belgradu pracownicy Instytutu Etnologii zabierają ze sobą referaty naukowe, które „nie zawierają materiałów objętych tajemnicą wojskową, państwową lub służbową”. Odbyły się trzy konferencje, dwie w Polsce, w Poznaniu w roku 1981 i w Czerniejewie w roku 1984, oraz jedna w Serbii, w Belgradzie i w Prijepolju, w roku 1982. Jako rezultat tych spotkań powstały dwie książki zbiorowe, pierwsza z nich pod red. P. Vlahoviča (1982), a druga pod redakcją moją i P. Vlahoviča (1986). Planowaliśmy przedłużenie współpracy. Zaklinając rzeczywistość, kolejną konferencję w Polsce nazwaliśmy III Sympozjum Polsko-Jugosłowiańskim, mając nadzieję na kolejne. Jugosławia, z której wracaliśmy pod wrażeniem jej dobrobytu i otwarcia na Zachód, zaczęła pogrążyć się w kryzysie, zapoczątkowanym już po śmierci Józefa Broz-Tity w roku 1980. Kontakty zostały przerwane, z grozą słuchaliśmy doniesień o krwawej i wyniszczającej wojnie. Po roku 1990 zakończyliśmy nasze badania nad kulturą rodziny, badaczy zainteresowały inne problemy. Studia te były jednak ważne i w ciągu kilkunastu lat w poważnej mierze kształtowały charakter naukowy Instytutu. Pozostały bogaty i unikatowy materiał, będący świadectwem stanu i sytuacji rodziny w ostatnich dziesięcioleciach PRL i zmagania się etnologów z tą rzeczywistością. Żałuję, że nie zdołałem syntetycznie tego materiału i procesu jego gromadzenia opracować.

Ostatnim poważnym i nadal uprawianym kierunkiem moich zainteresowań (zagadnień podejmowanych z mniejszym użyciem czasu i sił było przecież wiele) była i jest historia etnologii polskiej. Zajmowałem się nią i nadal zajmuję z przyczyn poznawczych, chciałem i chcę poznać, w jaki sposób doszło do jej ukształtowania się w dyscyplinę naukową w XIX wieku i rozwoju w czasach późniejszych. Piszę o niej także jako jej świadek. Historię etnologii traktuję również jako istotny środek przekazu nagromadzonej wiedzy, niezbędny w kształceniu akademickim i w podnoszeniu świadomości metodologicznej uprawiających dyscyplinę badaczy, a ponadto jako ważną podstawę integracji i element tożsamości etnologów/antropologów kulturowych. Badania moje, przedstawione w książce *Początki polskiej etnologii...* (Jasiewicz 2011), objęły wiek XIX i pierwsze dziesięciolecia wieku XX. Inne dotyczyły okresu po II wojnie światowej, ze zwróceniem uwagi na reakcje na wpływy etnografii radzieckiej (Jasiewicz 2005), zajmowałem się także przemianami w etnologii polskiej po przełomie politycznym w roku 1989 (Jasiewicz 2003), a ostatnio, w związku z rocznicą uzyskania nieodległości przez Polskę, przygotowałem artykuł omawiający przejście naszej dyscypliny z okresu rozbiorów do działalności w ramach własnego, odzyskanego państwa (Jasiewicz 2018b). Były to zatem opracowania dotyczące fragmentów dziejów etnologii polskiej; na przygotowanie syntezy całości tych dziejów mnie nie stać. Mam nadzieję, że dla badacza, który się takiego dzieła podejmie, moje prace będą użyteczne. Jednym z ważnych powodów zajęcia się historią etnologii była chęć, o czym już wspomniałem, integrowania przy jej pomocy etnologów/antropologów, odczuwających, z różnym natężeniem w poszczególnych okresach, zagrożenie utratą tożsamości. Mówiłem o tym w trakcie współorganizowanej przeze mnie w Toruniu, w roku 2000, konferencji „Przeszłość etnologii polskiej w jej terażniejszości” (Jasiewicz, Karwicka, red., 2001), w wywiadzie dla prof. Grażyny Kubicy (2013), a także pisałem w niedawno opublikowanym artykule (Jasiewicz 2018a). Przez kilka ostatnich lat współpracuję z Instytutem im. Oskara Kolberga, poznając materiały pozostawione przez patrona tej instytucji, jakże ważnego dla rozwoju polskiej etnologii. Wspólnie z zespołem z tego Instytutu pracujemy nad biografią naukową Kolberga. Także w tych pracach, opartych na dokumentach z przeszłości, pozostają na stanowisku tzw. prezentyzmu, według terminologii Georga W. Stockinga, zakładającego badanie przeszłości pozostającej w związku z terażniejszością. Jest to jednak prezentyzm uwzględniający kontekst

historyczny badanych zjawisk, jednocześnie pozwalający na zadawanie pozostawionym przez niego materiałom pytań formułowanych współcześnie i dostrzegający znaczenie przeszłości dla terażniejszości oraz współczesności dla poznania minionych czasów. Podobną postawę przyjmuję w stosunku do siebie, własnych działań i ich wyników. Były uwarunkowane czasem, w którym je podejmowałem i tym, kim byłem, w poszczególnych okresach mojego dość długiego trwania. Działalność na Uniwersytecie była dla mnie ważna, niekiedy ze szkodą dla rodziny. Z trudem przełamywałem opory w kontaktach z innymi, do dzisiaj snią mi się sceny z badań terenowych. Dorastałem przecież w czasach, kiedy jednostka, poza rodziną, miała niewielkie znaczenie. Odwaga wzrastała, kiedy przychodziło brać odpowiedzialność za zespół lub kiedy reprezentowałem instytucję. Uniwersytet dostarczał zadowolenia z wykonywania obowiązków i kończenia prac. Radość sprawiało dokonanie czegoś, co mogło zostać uznane za odkrycie lub choćby wyciągnięcie na światło dzienne faktów nieznanych lub mało znanych, przyjemne było także sformułowanie koncepcji, nawet jeśli próbowała wyjaśnić tylko fragment rzeczywistości i to w ograniczonym czasie. „Odkryciem” było np. dotarcie do Hajdarów w północnym Afganistanie i opisanie ich, odnalezienie w archiwum w Petersburgu maszynopisu Dmitrija K. Zielenina „Pol’skij narod”, uważanego za nieistniejący lub utracony, czy włączenie do dziejów etnologii polskiej artykułu *Nauka o narodowości, czyli ethnologia* z roku 1849 autorstwa Jana Rymarkiewicza, cenionego profesora gimnazjalnego w Poznaniu. Nową tezę była choćby koncepcja „zderzenia kultur” w wioskach osadniczych na Ziemiach Zachodnich i Północnych lub „własnej kultury rodziny”. Wydaje mi się, że w publikacjach wspólnych, których było trochę, nie wykorzystywałem współautorów; udział mój był zawsze co najmniej równy.

Jak postrzega Pan Profesor rozwój etnologii i antropologii kulturowej w Polsce z perspektywy badacza historii tej dyscypliny? Co uważa Pan za jej mocne strony, a w czym widoczne były i są słabości? Jakie czynniki, w różnych okresach, w największym stopniu zaważyły na jej specyficznym charakterze?

Historia polskiej etnologii i antropologii to, z mojej perspektywy, czas sprzed początków lat 50. XX wieku. Później już w niej, w różnym charakterze, uczestniczyłem, była moją rzeczywistością, która także stawała

się historią. Opracowałem fragmenty tej historii. W studiach i osobistym doświadczeniu pozostała luka obejmująca lata 30. XX wieku. Badania, czy nawet własna działalność w ramach dyscypliny, nie gwarantują oczywiście, że obraz jej dziejów, na ich podstawie przedstawiony, będzie jedynym z możliwych czy wystarczająco pełny. Możliwe są przecież różne ujęcia tych dziejów, związane z przekonaniami i wiedzą badacza, a także dotarcie do nowych źródeł. Mocną stroną etnologii w jej historii było to, że potrafiła przyjąć postać dyscypliny naukowej w trudnych warunkach rozbiorowych. Godna podziwu jest konsekwencja, z jaką wykorzystywano pozostawione przez zaborców możliwości działania naukowego. Restrykcje wprowadzane w jednym zaborze próbowano kompensować pracami w drugim. Dokumentowano i analizowano kulturę ludową nie tylko dla jej egzotyki, wywołanej ostrymi przedziałami klasowymi. Rozumiano, że bez ludu nie będzie można zbudować nowoczesnego społeczeństwa i narodu, a także to, że w kulturze ludowej mieszczą się cenne wartości, które należy wprowadzić do kultury narodowej. Podejmowano studia w innych dziedzinach kultury, które uznano za należące do przedmiotu kształtującej się etnografii/etnologii/antropologii. Były to np. badania nad ludami pozaeuropejskimi, prowadzone m.in. przez zesłańców na azjatyckich terenach Rosji. Rozbiory wymusiły kontakt z nauką państw zaborczych, przede wszystkim Rosji i Niemiec, ale także Austrii. Nawiązano i utrzymano związki także z krajami, w których tworzono główny nurt nauki światowej, z Francją, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. W zakresie przekładów głównych pozycji antropologicznej literatury światowej wyprzedziliśmy naukę rosyjską, książka H.L. Morgana *Spółczesność pierwotne* w polskim przekładzie ukazała się wcześniej niż w rosyjskim. Działała, od roku 1881, utworzona wysiłkiem społecznym Kasa im. Józefa Mianowskiego, nazywana w czasie zaborów polskim ministerium nauki. Zbudowano wspomagane przez prywatnych mecenasów instytucje naukowe, w tym Komisję Antropologiczną Akademii Umiejętności w Krakowie, Pracownię Antropologiczną przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, przeniesioną do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, uniwersytecką Katedrę Etnologii we Lwowie. Wydawano specjalistyczne czasopisma pełniące, jak np. „Wisła”, funkcje instytucji.

W II połowie XIX wieku mieliśmy już grupę badaczy profesjonalnych, którzy umiejętności zdobyli własnymi pracami lub na studiach za granicą i potrafili poświęcić się badaniom dzięki własnym środkom i determinacji lub pomocy innych. Należeli do nich Oskar Kolberg, Izidor Kopernicki,

Stanisław Ciszewski, Jan Karłowicz, Erazm Majewski, w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku doszli m.in. Stanisław Poniatowski, Jan Czekanowski, Eugeniusz Frankowski, Jan Stanisław Bystron i Stefan Czarnowski. Działalność naukową cechowały jednak, co jest zrozumiałe w warunkach, w jakich ją prowadzono, brak ciągłości oraz rozproszenie. Niepokój powodował niedostatek prac syntetycznych i rozważań teoretycznych. Dokonany wysiłek budzi jednak podziw. Jan Czekanowski napisał w roku 1918, u progu niepodległości: „Niezbędnych dla nas instytucji nie potrzebujemy tworzyć z niczego. W znacznym stopniu możemy się ograniczyć do reorganizowania, ożywiania i zrzeszania już istniejących, a to jest już o wiele łatwiejsze (Czekanowski 1918: 203). Powstanie państwa polskiego rzeczywiście zmieniło warunki funkcjonowania nauki narodowej. W pierwszym dziesięcioleciu jego istnienia Kasa im. Mianowskiego zwołała dwa Zjazdy Nauki Polskiej, w roku 1920 i 1927, w których przygotowaniu udział wzięli antropologowie i etnologowie. Naukę wspierał Wydział Nauki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego; wcześniej, bo już w roku 1920, Sejm uchwalił Ustawę o szkołach akademickich. Do jedynej Katedry Etnologii Uniwersytetu we Lwowie, po roku 1924 z Adamem Fischerem, dołączyła już w roku 1919 Katedra Etnologii i Folkloru z Instytutem Etnologicznym Uniwersytetu w Poznaniu, kierowane przez Jana Stanisława Bystronia, w roku 1925 Katedra Etnologii i Etnografii, z tymże Janem Stanisławem Bystroniem, i Katedra Etnologii i Etnografii Słowian pod kierunkiem Kazimierza Moszyńskiego, obie na Uniwersytecie Jagiellońskim, a także Katedra Etnologii i Etnografii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, oddana Cezarii Baudouin de Courtenay Ehrenkreutz w 1927 roku. W Warszawie etnologię z etnografią wykładano na uczelni, jaką było Towarzystwo Kursów Naukowych. Zapoczątkowano nowoczesne muzealnictwo etnograficzne. Próbowano profesjonalizować etnologię, zakładając Polskie Towarzystwo Etnologiczne, a przy nim Centralne Biuro Etnologiczne – ośrodek informacyjno-dokumentacyjny. O pracach tych dwóch instytucji niewiele jednak przetrwało wiadomości. Dyskutowano metody i założenia teoretyczne etnologii. Koncentrowano się przede wszystkim na kulturze ludowej, głównie ze względów poznawczych, ale także narodowych i społecznych. Opublikowano podręczniki etnografii. Z powodzeniem próbowano wprowadzić etnografię do szkół średnich. Podejmowano intensywne badania terenowe, w tym zespołowe, m.in. te, których wyniki zostały wykorzystane w monumentalnej *Kulturze ludowej Słowian* Kazi-

mierza Moszyńskiego, której pierwszy tom ukazał się w roku 1929. Nie dało się jednak przekształcić przedrozbiorowej i z czasów rozbiorów idei wieloetnicznego, politycznego narodu Rzeczypospolitej w ideę współistnienia różnych grup etnicznych w nowopowstałym państwie polskim; było to niemożliwe. Zmieniła się sytuacja, grupy mniejszościowe miały już własne programy uzyskania odrębności narodowej. Wśród etnologów zabrakło jednak zdecydowanych obrońców praw mniejszości narodowych i etnicznych. Skoncentrowani byli na integrowaniu i umacnianiu polskiej grupy etnicznej i sprawach budowania państwa narodowego. Jednym z wyjątków, w środowisku nauk bliskich etnologii, był Jan Baudouin de Courtenay, językoznawca, zasłużony dla studiów etnicznych, przekonujący do prawa Ukraińców do równouprawnienia i uwzględnienia ich aspiracji kulturalnych i politycznych, w tym posiadania własnego uniwersytetu w niepodległej Polsce.

Przez wiele lat nie tylko prowadził Pan Profesor pracę naukową i obserwował rozwój polskiej etnologii i antropologii kulturowej, ale także czynnie ją kształtował poprzez działania organizacyjne, pełniąc funkcję dyrektora Instytutu Etnologii, a następnie Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a przede wszystkim przewodniczącego Komitetu Nauk Etnologicznych Polskiej Akademii Nauk (którego jest Pan obecnie honorowym przewodniczącym), w okresie intensywnych przemian naszej dyscypliny. Jak ocenia Pan swój wkład w jej rozwój? Jakie były możliwości i ograniczenia, instytucjonalne i inne tej działalności; co z zamierzeń udało się zrealizować, a czego nie?

Najpierw było to uczestnictwo w charakterze studenta: wykłady prof. Kazimierza Moszyńskiego i ćwiczenia prowadzone przez dr Jadwigę Klimaszewską i dr Annę Kutrzebiankę na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz wykłady prof. Eugeniusza Frankowskiego i prof. Józefa Gajka, a także ćwiczenia z ówczesną dr Marią Frankowską i mgr. Tadeuszem Wróblewskim na Uniwersytecie Poznańskim. Pozostała pamięć znakomitych wykładów prof. Moszyńskiego i zaskoczenie z otrzymanej dobrej oceny z egzaminu, która zdziwiła także moich krakowskich kolegów. Studia w Poznaniu nie przyciągnęły mnie jednak do ówczesnej etnografii; w indeksie znalazłem notatkę: „Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego nie zgodziło się na zwolnienie z obozu etnograficznego – musi obóz odbyć”. Pracę magisterską

pisalem, w ramach seminarium prof. Witolda Hensla, na temat rzemiosla na ziemiach polskich w okresie wczesnego sredniowiecza, „ze szczegolnym uwzglednieniem rzemiosl zwiazanych z obrobka skory”. Od roku 1957, wraz z wlaczeniem mnie jako asystenta do Katedry Etnografii, przestoczyłem się w etnografa. Uczestniczyłem w dwóch wielkich projektach badawczych zainicjowanych i prowadzonych przez prof. Józef Bursztę, wymagających prac terenowych: nad przygotowaniem monografii dotyczącej kultury ludowej Wielkopolski oraz nad procesami adaptacji i integracji osadników na ziemiach północnych i zachodnich Polski. Jeśli w badaniach nad kulturą ludową w Wielkopolsce nawiązałem do pracy magisterskiej, pisząc rozdział o garbarstwie i, zamieniając skórę na metal, o kowalstwie, które stało się przedmiotem mojej rozprawy doktorskiej, to w pracach nad integracją i adaptacją zbliżyłem się do współczesności i problematyki przemian społeczno-kulturowych. Problematyka ta stała się obecna również w moich studiach nad rodziną w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej oraz zainteresowaniach Azją Środkową.

Pyta Pani Profesor o mój udział w rozwoju etnologii? Chciałem utrzymać na przyzwoitym poziomie i działać na rzecz rozwoju instytucji, które przekazane mi zostały przez prof. Bursztę lub otrzymałem po nim w spadku: kierownictwa Katedry, a później Instytutu Etnologii UAM, najważniejszych w moim życiu, redakcji „Ludu” oraz przewodniczenia Komitetowi Nauk Etnologicznych PAN. Objęcie kierownictwa Katedry nie oznaczało rewolucji. Także poprzednio, z polecenia profesora, obciążonego innymi obowiązkami, zajmowałem się jej sprawami organizacyjnymi; po objęciu przeze mnie kierownictwa Katedry profesor pozostał członkiem zespołu i naszym mentorem. Katedrą, która w roku 1982 stała się Instytutem Etnologii, a w roku 1992 Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej, kierowałem od roku 1979 do 1993, w dwóch lokalizacjach: w Collegium Novum oraz w Collegium Historicum, dawnym Komitecie Wojewódzkim PZPR. Przeprowadzka, zawsze trudna, prowadziła do utarczek z niektórymi archeologami o pomieszczenia w nowym gmachu. Przemieszczanie się Katedry/Instytutu, a brałem udział w jej drodze od Collegium Maius, poprzez ul. Kantaka, Collegium Novum, Collegium Historicum oraz ostatnio do nowego Collegium Historicum na Morasku, nie było obojętne dla pracowników i studentów. W każdym z tych miejsc byli nieco inni ludzie, inne programy studiów, inna atmosfera na Uniwersytecie, inne warunki w kraju. Czasy z Kantaka i Collegium Novum zachęcały do przebywania w miejscu studiów, świat zewnętrzny był

szary i nieinteresujący. Na Kantaka studenci, było ich wówczas niewielu, gromadzili się w pierwszym pokoju, do którego wchodziło się z korytarza, wokół dużego, pokrytego jakąś chyba brudnozieloną ceratą stołu, na którym grywano w cymbergaja, obok pieca kaflowego, który rozpalala p. Molowa. W Collegium Novum ulubionym miejscem do posiedzenia była kanapa postawiona w korytarzu i czytelnia, przekształcana w klub.

Zmiany nazwy również nie były bez znaczenia. Przejście z katedry do instytutu dawało lepszą pozycję w strukturze organizacyjnej Wydziału i Uniwersytetu. Przyjęcie nowych nazw dyscypliny, podyktowane było wzorami z innych ośrodków, miano „etnologia” pierwsza przywróciła Katedra Uniwersytetu Warszawskiego, my byliśmy drudzy. Dodanie do niej „antropologii kulturowej” było zainspirowane przez młodszych kolegów, adiunktów, proponował to dr Michał Buchowski. Było ważne, mówiło o poszerzeniu problematyki badawczej i próbie zwrócenia się ku nowym, obecnym w antropologii światowej, lub porzuconym, lecz nobilitowanym tradycją obszarom badań i orientacjom metodologicznym. Naukowym osiągnięciem czasów z Collegium Novum, obok niektórych prac już poprzednio omówionych, było przygotowanie *Słownika etnologicznego* (Staszczak, red., 1987), opracowanego pod kierunkiem oraz dzięki umiejętnościom i wielkiemu wkładowi pracy doc. Zofii Staszczak i jej zespołu: dr Danuty Penkali-Gawęckiej i mgr Ireny Kabat. *Słownik* stał się na długo wizytówką naszego ośrodka.

Czas, w którym kierowałem Katedrą i Instytutem, nie był łatwy. Przypadał na cały okres stanu wojennego, na szczęście także kilka lat po roku 1989. Udało się poszerzyć zespół – pod koniec mojej kadencji jako dyrektora w Instytucie pracowało trzech profesorów tytularnych, pięciu profesorów UAM i doktorów habilitowanych, siedmiu doktorów i kilku innych pracowników, w sumie ponad 20 osób. Zespół poszerzało kilkoro uczestników studium doktoranckiego, powołanego ustawą z roku 1990. Ważne było pozyskanie dla Instytutu, początkowo na pół etatu, prof. dr. hab. Aleksandra Posern-Zielińskiego, absolwenta naszej Katedry z roku 1965, który w 1993 roku przejął kierowanie Instytutem. Próbą nawiązania kontaktu z Europą i światem, jeszcze w okresie stanu wojennego, było zapraszanie gości zagranicznych. Instytut wizytowali m.in. prof. prof. Hermann Bausinger i Utz Jeggle z Uniwersytetu w Tübingen, Ulla Johansen z Uniwersytetu w Kolonii, zainteresowana Poznaniem także dlatego, że mieszkała w nim jako „Baltoczka” (tak nazywaliśmy w Poznańskim Niemców bałtyckich, przesiedlonych tu w okresie okupacji), Christine

Burckhardt-Seebass z Uniwersytetu w Bazylei, Chris Harris z Uniwersytetu w Swansea, Reginald Byron z Uniwersytetu w Belfaście, Schuyler Jones z Pitt Rivers Museum w Oksfordzie, dr Jean-François Gossiaux z Centre National de la Recherche Scientifique w Paryżu, dr Antonina Pisarczyk – znakomita znawczyni Azji Środkowej, Polka z Akademii Nauk Tadżykistanu w Duszanbe. Wówczas także miały miejsce pierwsze przyjazdy, później powtarzane, Elżbiety Goździak, naszej absolwentki, obecnie profesora i dyrektora Instytutu Badań Migracji Międzynarodowych Uniwersytetu w Georgetown i redaktora czasopisma „International Migration”. Od lat 80. odwiedzał Instytut również Roderyk Lange, znany etnochoreolog, profesor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, wykładowca na wielu uniwersytetach brytyjskich i w kontynentalnej Europie, kierownik Centre of Dance Studies na Jersey i Instytutu Choreologii w Poznaniu, redaktor periodyków „Dance Studies” i „Studia Choreologica”. W latach 1993–1995 i 1996–2003 pracował on w naszym Instytucie na stanowisku profesora. Wykładowcami zagranicznymi, związanymi z Instytutem na dłużej dzięki Fundacji Fulbrighta i Fundacji Sorosa byli, już po roku 1989, dr Gregory Peck ze Stanów Zjednoczonych (1991–1993) oraz dr David Slattery z Wielkiej Brytanii i Irlandii (1992–1994). To w tym czasie, w roku 1993, opublikowana została anglojęzyczna, informacyjna broszurka o Instytucie. Materiały, których dostarczyła konkretna i uporządkowana Irena Kabat, po poznańsku „akuratna”, David Slattery, z właściwym sobie i niektórym Irlandczykom talentem, przekształcił w piękną opowieść (Slattery 1993). Poznań to przyjazne i nowoczesne miasto, pełne zabytków architektury, teatrów i muzeów, Instytut zaś, dostoyny swoją historią, ma szerokie kontakty z zagranicą i prowadzi, dzięki licznym i dobrze przygotowanym pracownikom, nauczanie na poziomie magisterskim i doktorskim oraz badania o szerokim profilu.

Wzrastała liczba studentów, szczególnie po roku 1994, kiedy otwarto studia wieczorowe i zaoczne. W roku akademickim 1957/1958 studiowało etnografię na naszym Uniwersytecie sześcioro studentów. W czasie, kiedy kierowałem Instytutem, w roku akademickim 1985/1986 było ich już 93, w roku akademickim 2001/2002, po wprowadzeniu u nas studiów wieczorowych, nastąpił wzrost do 329. W tymże roku w siedmiu etnologicznych ośrodkach uniwersyteckich w Polsce studiowało 2372 studentów (Jasiewicz, Posern-Zieliński 2003: 29; Dohnal 2009: 60). Studia etnologiczne po roku 1989 stały się jednymi z najbardziej atrakcyjnych, na jedno miejsce na studiach dziennych zgłaszało się od kilku do kilku-

nastu kandydatów. Przyczyny tego wzrostu były wielorakie. Wyższe wykształcenie stało się uznaną wartością społeczną, dostęp do niego został ułatwiony. Etnologia i antropologia kulturowa miały swoją specyfikę, stały się atrakcyjne także dlatego, że oferowały dostęp do interesującej dziedziny wiedzy, jaką była wiedza o szeroko traktowanej kulturze, nie tylko na terenach polskich, ale również, jakże atrakcyjnych po długim zamknięciu kraju, terenach pozaeuropejskich. Otoczone były pewną aurą niezwykłości. W tym okresie rozwoju studiów etnologicznych, niespodziewanie, w roku 1991, pojawiła się próba ich likwidacji. Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, kierowana przez prof. Andrzeja Białasa, później zasłużonego prezesa Polskiej Akademii Umiejętności, a dzisiaj redaktora interesującego pisma internetowego „PAUza Akademicka”, podjęła uchwałę o zniesieniu odrębności studiów etnologii i innych tzw. małych kierunków i przekształceniu ich w specjalizacje w ramach studiów historii. Byłem zaskoczony i wstrząśnięty tą uchwałą, czułem się odpowiedzialny za etnologię u nas i w innych ośrodkach; byłem przekonany o wartości odrębnych studiów etnologicznych. Wraz z kolegami z Wydziału Historycznego UAM, prof. Tadeuszem Makiewiczem, archeologiem i prof. Szczęsnym Skibińskim, historykiem sztuki, dotarliśmy do prof. Andrzeja Stelmachowskiego, w tym czasie ministra edukacji narodowej. Może nasza argumentacja, a może także wiedza o etnografii wyniesiona z kręgu rodzinnego – krewna profesora, Bożena Stelmachowska, była przecież znanym etnografem – spowodowały, że uchwała Rady Głównej nie została przez ministra zaakceptowana.

W stosunku do studentów naszej Katedry i Instytutu potrafiliśmy, jak mi się wydaje, przyjąć postawę życzliwości, a także, w wielu sytuacjach, podejście partnerskie. Działało Koło Naukowe występujące z wieloma inicjatywami, m.in. badaniami w Puszczy Noteckiej. Wspomniałem już o pozaeuropejskich wyprawach studenckich świadczących o aktywności studentów. Strajki studenckie z początku lat 80. połączone zostały u nas z pozaprogramowymi wykładami i myciem okien w Instytucie. Wymianie poglądów służyły wspólne spotkania semestralne pracowników i studentów nazywane „sejmikami”, zwoływane w latach 1980–1983. Wspominał studentów, aktywnych uczestników tych spotkań, m.in. Hannę Czerwińską, Mieczysława Soppę, Stefana Schultza, Marię (Magdę) Szmańdę. Charakter pytań i spraw przedstawianych do dyskusji mówi o swobodnej atmosferze tych sejmików, która, rzecz jasna, nie wszystkim pracownikom mogła się podobać. Proponowano np. możliwość wyboru „kompetent-

nego” egzaminatora spośród pracowników czy odpłatność za materiały z praktyk terenowych. Integrację w stosunkowo nielicznym zespole pracowników i studentów wzmocniały wspólne badania terenowe. Wieczorki taneczne gromadziły większość studentów i pracowników. O dobrej pamięci o studiach wydaje się świadczyć liczne uczestnictwo w kolejnych zjazdach absolwentów, z których I odbył się w roku 1969, II, poświęcony pamięci profesora Burszty, w roku 1987, III w roku 1994, natomiast IV, związany z 90-leciem Instytutu, w roku 2009. W 2019 roku odbył się V Zjazd Absolwentów, w 100-lecie powstania Uniwersytetu w Poznaniu i wraz z nim Instytutu Etnologii.

Z działalnością w pionie korporacyjnym Polskiej Akademii Nauk związałem się podejmując, w roku 1972, powierzoną mi przez prof. Bursztę funkcję sekretarza Sekcji Etnografii w ramach Komitetu Nauk Socjologicznych PAN. Sekretarzem byłem także po przekształceniu Sekcji w Komitet Nauk Etnograficznych, który w tym samym roku zmienił nazwę na Komitet Nauk Etnologicznych. Po śmierci prof. Burszty w roku 1987 powołany zostałem na przewodniczącego Komitetu. Ze stanowiska tego zrezygnowałem w roku 2006; objął je, w wyniku wyborów, prof. Posern-Zieliński. Działalność Komitetu i jego znaczenie dla rozwoju polskiej etnologii i antropologii kulturowej oraz integracji środowiska nauk etnologicznych można odtworzyć na podstawie istniejących publikacji i archiwaliów, a także wiedzy osób uczestniczących w tej działalności. Dziesiątki posiedzeń, konferencji, wydawnictw, m.in. w ramach serii „Prace Komitetu Nauk Etnologicznych PAN”. Ważne było stworzenie środowiska „nauk etnologicznych”, szerszego niż środowisko „etnologiczne”. Komitet reagował na zmiany w otaczającej go rzeczywistości. Był swego rodzaju tarczą ochronną i instrumentem działania w sytuacjach kryzysowych zagrażających zarówno pozycji etnologii, jak i poszczególnym jej placówkom. Odpowiadał również na potrzeby zmiany w dyscyplinie. Posiedzenie w maju 1992 roku poświęcone zostało dyskusji, poprzedzonej wprowadzeniami prof. Posern-Zielińskiego i ówczesnego doktora Wojciecha Burszty, na temat teoretycznych i praktycznych relacji między etnologią i antropologią. Posiedzenie to pamiętam także dlatego, że wywołało artykuł polemiczny prof. Sławoja Szykiewicza *Po co nam antropologia?* i moją nań odpowiedź *Po co nam samounicestwienie?*, oba opublikowane w „Etnografii Polskiej” w latach 1992 i 1993. Bronilem stanowiska Komitetu, dążącego do zbliżenia etnologii do antropologii kulturowej i społecznej oraz do przywrócenia nazwy „antropologia” na-

szej dyscyplinie. Czas pokazał, że obydwaj mieliśmy rację. Nazwa „antropologia” nie wyparła nazwy „etnologia”, lecz z nią współwystępuje, a kontakt z antropologią sprzyja rozwojowi etnologii. Sytuacja w etnologii była przedmiotem stałego zainteresowania Komitetu. W marcu 2003 roku na jego posiedzeniu miałem referat „Kierunki zmian w etnologii polskiej po roku 1989”.

Czym praca w Komitecie była dla mnie? Pozwoliła mi poznać wielu etnologów z wielu ośrodków kraju, a także z zagranicy, kiedy reprezentowałem tam etnologię polską. Zdać sobie sprawę z różnicy między etnologią z lat mojej młodości, uprawianą przez uczonych o wybitnych, silnych osobowościach, lecz niełatwo ze sobą współpracujących, mających niekiedy oparcie w swoich żonach lub oddanych współpracownikach, paniach adiunkt, tworzących własne księstwa, a etnologią czasów późniejszych. Uczeni ci niechętnie przyjmowali do swego grona postacie nowe, a postacią nową był prof. Burszta. To brak początkowej akceptacji dla prof. Burszty spowodował wśród ówczesnych profesorów etnografii, że podjęte przez niego w roku 1977 starania, same w sobie niełatwe, o stworzenie samodzielnego Instytutu Etnologii PAN nie powiodły się. W panujących wówczas warunkach scentralizowanej nauki i preferowanych „wiodących” ośrodków badawczych, działających w ramach PAN, taki Instytut mógł być ważny dla rozwoju etnologii. Etnologia nowa, kierowana przez ludzi z kolejnego pokolenia, bardziej pragmatycznych, współpracujących w ramach Komitetu z prof. Bursztą, a później ze mną, gotowa była do działań zespołowych i wspólnej obrony naszych spraw. Za niepokojący uznałem brak etnologa wśród członków Polskiej Akademii Nauk, najbardziej prestiżowej korporacji naukowej w kraju. Byłem przekonany, że w interesie dyscypliny jest posiadanie swego przedstawiciela w tej ważnej instytucji. Nie mieliśmy członków PAN – etnologów od czasu śmierci prof. Kazimierza Moszyńskiego w roku 1959 i prof. Kazimierza Dobrowolskiego w roku 1987. Wykorzystałem uprawnienia Komitetu do zgłaszania kandydatów i po wielu rozmowach w Wydziale I Nauk Społecznych PAN oraz prawyborach na posiedzeniu Komitetu, najlepiej z nas wszystkich odpowiadający warunkom stawianym kandydatom, prof. Aleksander Posern-Zieliński, został w roku 2007 członkiem PAN. Moim powodem do zadowolenia, tym razem z powodów osobistych, było również to, że po powołaniu przez władze PAN na stanowisko przewodniczącego Komitetu po śmierci prof. Burszty w roku 1987, na następną kadencję byłem już wybierany przez środowisko nauk etnologicznych.

W ciągu niemal dwudziestu lat (1988–2006) pełnił Pan Profesor funkcję redaktora naczelnego czasopisma „Lud”. Jakie doświadczenia wyniósł Pan z tej pracy? Czy ta działalność wpłynęła, w jakiejś mierze, na przekształcenia polskiej etnologii i antropologii kulturowej?

„Lud”, w momencie objęcia przeze mnie stanowiska redaktora, po śmierci prof. Burszty, był czasopismem nobilitowanym swoją długą, nie tak częstą wśród pism polskich historią oraz znaczeniem w środowisku naukowym. Warto przypomnieć, że publikował w nim Bronisław Malinowski i wszyscy ważni dla etnologii badacze. Nie chroniło to jednakże pisma przed zagrożeniami płynącymi z trudności końca lat 80. i początków 90. Brakowało środków finansowych, brakowało także materiałów autorskich, nauce polskiej obca jeszcze była punktomania i zasada „publikuj albo zgiń”. Następstwem tych trudności, a może także braku doświadczeń nowo powołanego redaktora, jakim byłem, stało się niewydanie tomu w roku 1989. Tom 73, obejmujący dwa lata, ukazał się w roku 1990. Za szczególnie ważne, w okresie mojego redagowania pisma, uważam następujące wydarzenia, o różnym zresztą charakterze. Było to uczynienie z „Ludu” organu nie tylko Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego ale także, od tomu 73 za lata 1989–1990, Komitetu Nauk Etnologicznych PAN. Kolejnym była rezygnacja ze zgrzebnej okładki o strukturze worka i przyjęcie nowej, autorstwa p. Ewy Wąsowskiej, z fotografią wioski z wystrzelającą ponad drzewa wieżyczką kościoła, przypominającą tak bliskie mi Iwęcino. „Lud” spełnił również istotną rolę w przygotowaniu i dokumentacji uroczystości upamiętniających 100-lecie Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i „Ludu”, w dniach 9-11 września 1995 roku we Wrocławiu. Właściwy, okazały wymiar jubileuszowemu posiedzeniu i międzynarodowej konferencji (z liczną grupą zagranicznych referentów), odbywającym się w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, nadali miejscowi organizatorzy: prof. Zygmunt Kłodnicki, dr Magdalena Rostworowska, mgr Paulina Suchecka i prof. Antoni Kuczyński. To właśnie z materiałów tej konferencji udało się opublikować anglojęzyczny 79 tom „Ludu”, jedyny taki w jego historii. To na łamach „Ludu” publikowano ważne manifesty, np. ten prof. Robotyckiego, dotyczący „antropologii kultury”, w tomie z roku 1995. Prowadzono w nim także, w nowo stworzonym dziale „Poglądy i opinie”, polemiki i dyskusje dotyczące istotnych zagadnień etnologii, m.in. w tomie z roku 1991 w sprawie rozumienia pojęcia „kultura ludowa”. Dotąd cieszy mnie seria

„rozmów” ze znaczącymi przedstawicielami naszej dyscypliny. Ukazało się ich siedem, wypełniają dotkliwy w etnologii brak materiałów autobiograficznych. Nie obyło się bez wpadek. Najbardziej nas kompromitujące było umieszczenie w jednym z tomów, numeru nie podaję, informacji o jubileuszu 50-lecia pracy naukowej znanej słowackiej etnolożki w dziale „In memoriam”. Całym zespołem pracowaliśmy, aby zakleić w kilkuset egzemplarzach niewłaściwą nazwę działu. Nie udało się tego zrobić w spisie treści. Jestem wdzięczny współpracującym ze mną w pracach nad „Ludem” kolegom: Jackowi Bednarskiemu, Monice Leonowicz i Romanowi Bąkowi, a także współdziałającym przy jednym tylko tomie Janowi Pałce i przedwcześnie zmarłej Lubomirze Bobrowskiej. Staraliśmy się, aby „Lud” towarzyszył polskiej etnologii/antropologii społeczno-kulturowej w jej rozwoju. Wydaje mi się, że dobrze uzupełnialiśmy się z bardziej „akademickim” pismem, jakim była „Etnografia Polska”, przy czym wielu autorów mieliśmy wspólnych; sam chętnie w „Etnografii Polskiej” publikowałem. My jednak obejmowaliśmy środowisko szersze, tak ze względu na oparcie instytucjonalne, jak i przynależność dyscyplinarną autorów. To materiały z naszego działu „Kronika” są źródłem do historii etnologii rozumianej nie tylko jako pisarstwo naukowe, ale także jako działalność organizacyjna i społeczna. Moim zaniedbaniem było niepodjęcie skutecznych starań o przygotowanie bibliografii zawartości czasopisma, której brakuje od roku 1986, nie mówiąc już o indeksach. Korzystanie z pisma nie jest obecnie łatwe. Nową kartę w historii „Ludu”, zapewniając mu trwałość, w przypadku setnego tomu przy pomocy społecznego kwestowania, zapisała prof. Danuta Penkala-Gawęcka, która po 10 latach prowadzenia czasopisma przekazała redakcję w ręce prof. Wojciecha Dohnała. Rozpoczął on już eksperymentowanie, chyba obecnie konieczne, z czasopismem wyłącznie w wersji online. Trwale pozostaną starania o umieszczenie „Ludu” na korzystnej pozycji na liście czasopism punktowanych.

Jakie jest Pana zdanie na temat obecnego stanu, kierunków i poziomu badań polskiej etnologii i antropologii kulturowej na tle nauki światowej?

Stan najlepszy zapewne w 200-letniej prawie historii polskiej etnografii/etnologii/ antropologii, z wieloma jednak zagrożeniami. Skończył się czas chronienia się etnografii/etnologii w miarę bezpiecznej niszy studiów nad kulturą ludową w okresie PRL. Schronienie to tylko czę-

ściowo było bezpieczne, kultura ludowa i badania nad nią, obok wielu pozytywnych funkcji poznawczych i społecznych, chętnie używane były w próbach umacniania systemu, choćby tylko poprzez jego dekorację. Akcesoria z kultury ludowej zdobiły dożynki państwowe, sklepy Cepelii długo były jedynymi kolorowymi i stosunkowo pełnymi, zespoły folklorystyczne często wysyłano za granicę. Miała jednakże kultura ludowa, obok celów dekoracyjnych, także zadania ideologiczne, bo podkreślała wartość kultury chłopów pozostających w sojuszu z klasą robotniczą, czym manipulowano, a nawet skromne zadania ekonomiczne. Poprzez Cepelię i inne spółdzielnie „przemysłu ludowego” stwarzała rynek przedmiotów nie tylko dekoracyjnych, ale również służących zaspokajaniu potrzeb bytowych. Pamiętam, jak ważne były maty słomiane, wieszane po to, aby zasłonić nierówne ściany w pospiesznie budowanych blokach. Dla nas, etnografów tamtego czasu, kultura ludowa była, w zależności od poglądów i terenu, który się badało, albo reliktem wartym udokumentowania i przeniesienia na stronicę odpowiednich prac lub do muzeów, albo też całościową kulturą wiejską, wbrew ostrzeżeniom o niebezpieczeństwie *praesens ethnographicum*. Próbą nadania kulturze ludowej cech uniwersalnych była zaproponowana przez Ludwika Stommę koncepcja „kultury typu ludowego”. Kulturę ludową jako preferowany przedmiot etnografii porzucił prof. Burszta, przebijając się do współczesnej mu kultury wiejskiej badaniami nad procesami adaptacji i integracji osadników na ziemiach zachodnich i północnych Polski. Rozróżnienie między etnologicznym a antropologicznym sposobem badania kultury, traktowanymi jako odrębne, z antropologią rozumianą jako metoda, a nie dyscyplina, co było podkreślane m.in. przez Czesława Robotyckiego (1992), zastąpione zostało komplementarnym ich stosowaniem; etnologia stała się etnologią/antropologią kulturową. Użyty ukośnik, oznaczający równoznaczność obu nazw, chętnie używany przeze mnie, jest zresztą wynalazkiem właśnie Czesława Robotyckiego, zaproponowanym przezeń na posiedzeniu Komitetu Nauk Etnologicznych PAN w Cieszynie w roku 2005.

Na dobry stan polskiej współczesnej etnologii/antropologii, przy którym się upieram, składają się takie jej obecne właściwości, jak: poszerzony przedmiot badań, odpowiadający aspiracjom poznawczym etnologów i potrzebom społeczeństwa; nadal szerokie stosowanie metody badań terenowych, stale dyskutowanej i rozwijanej, uzupełnianej o inne techniki zdobywania materiałów; akceptacja pluralizmu metodologicznego i osłabienie postaw nakazujących obronę, za wszelką cenę, przyjętych założeń

teoretycznych; świadomość wpływu osobowości badacza na rejestrowane materiały i ich interpretacje; podmiotowe traktowanie osób indagowanych i obserwowanych w trakcie badań; rozwinięta cecha otwartości wobec innych dyscyplin naukowych, tych bliskich, uważanych niekiedy za subdyscypliny, i odrębnych, oraz współpracy z nimi; poważny dorobek naukowy potwierdzony publikacjami; nawiązane kontakty i uczestnictwo w nauce światowej, zarówno badawcze, jak i organizacyjne, skutkujące przyznaniem prawa etnologom/antropologom polskim do organizacji w roku 2019 Interkongresu Międzynarodowej Unii Nauk Antropologicznych i Etnologicznych; znalezienie miejsca dla ogromnego dorobku w zakresie studiów nad kulturą ludową, którym potrafimy posługiwać się nie tylko jako zjawiskiem z przeszłości, przedstawiającym się nam w postaci tradycji lub wytworu mityzacji, ale także jako dziedzictwem potrzebnym społecznościom, przede wszystkim lokalnym i regionalnym, przez nie, przy naszej pomocy, odkrywanych i rozwijanym; niezaniechanie studiów nad historią dyscypliny, które obok informacji o mechanizmach jej rozwoju nobilitują ją przez jej dawność i dostarczają narzędzia integracji środowiska etnologicznego; postępująca stabilizacja w zakresie nazwy dyscypliny, określanej dzisiaj najczęściej terminem etnologia/antropologia kulturowa; rozbudowana sieć instytucji zatrudniających etnologów/antropologów i związana z nimi znaczna liczba profesjonalistów, także profesorów, mających w nich oparcie; demokratyzacja środowiska etnologicznego i odejście od autorytarnych w nim stosunków; poszerzone kształcenie etnologów/antropologów prowadzone w ośmiu ośrodkach uniwersyteckich, obejmujące wielu studentów i doktorantów; zorganizowanie się w dysponujące sporym doświadczeniem korporacje, stanowiące nasze organa przedstawicielskie, a także udział członków środowiska w najpoważniejszych korporacjach naukowych krajowych i międzynarodowych.

Pyta Pani Profesor o to, jak przedstawiamy się na tle nauki światowej. Coraz lepiej. Swego czasu byłem zaskoczony wyraźnym zmniejszeniem się zainteresowania antropologów zachodnich terenami polskimi po roku 1989. Zapewne wpływ na to miało okrojone finansowanie badań krajów dawnego obozu socjalistycznego, finansowania dyktowanego swego czasu także względami politycznymi. Można to jednak tłumaczyć również jako skutek rosnącego zaufania do wiarygodności naszych badań, prowadzonych z użyciem akceptowanych metod i niepodlegających wpływom politycznym. Stopniowo przestajemy być, jako etnologia narodowa, segmentem odseparowanym od nauki światowej; przypominam

długie okresy, kiedy nie tylko kontakty osobiste z jej przedstawicielami, ale również dopływ literatury były uniemożliwiane lub utrudniane. Oczywiście pozostaje specyfika etnologii/antropologii „narodowej”, obecna także w innych krajach, najmniej dostrzegalna w państwach anglojęzycznych, niemających kłopotów komunikacyjnych z włączeniem się w nurt nauki światowej, tworzonej obecnie głównie w języku angielskim. Cieszy duża, zresztą od dłuższego już czasu, liczba tłumaczeń literatury antropologicznej z języków obcych na język polski oraz przekładów czy wręcz pisarstwa etnologów/antropologów polskich w językach innych, dostarczających najłatwiejszego do obserwacji wskaźnika integracji z nauką światową. Udział naszych badaczy w podejmowaniu ważnych problemów antropologii głównego nurtu, niekiedy trudnego jednak do wyodrębnienia, porównanie naszych prac z pracami tego nurtu, współpraca w badawczych zespołach międzynarodowych, uczestnictwo w międzynarodowych organizacjach naukowych, wymagałyby oddzielnego opracowania, jeśli nie miałyby być oddane ogólnikami.

Niektóre z właściwości etnologii/antropologii, wyżej uznanych za pozytywne, mogą przemienić się w swoje przeciwieństwo i okazać się dla dyscypliny niebezpieczne. Musimy być wobec siebie krytyczni i także umieć spojrzeć na nas i na etnologię/antropologię kulturową oczami innych. Szeroki przedmiot badań, dzielony z innymi dyscyplinami, o trudnych do wyznaczenia granicach, może być i niekiedy bywa uznany za brak własnego przedmiotu badań; intensywne badania interdyscyplinarne mogą spowodować wchłonięcie pograniczy przez współpracujące z nami dyscypliny (pamiętajmy, że druga strona granicy nie jest pusta); wielość nazw – w obiegu przecież nadal występuje także ludoznawstwo, etnografia i antropologia kultury – może utrudniać komunikowanie się ze środowiskiem naukowym i społeczeństwem; duża liczba studentów, później absolwentów etnologii, stawia nas przed faktem, że wielu z nich ma trudności na rynku pracy; czasami wyrażane zadowolenie z tzw. antropologizacji innych dyscyplin naukowych nie bierze pod uwagę tego, że jest to często skutek wewnętrznej dynamiki rozwojowej tych dyscyplin, a jeśli jest to wpływ antropologii, to może nie być nią nasza antropologia narodowa. Poszerzaniu obszaru badań nie towarzyszy poszukiwanie nowych perspektyw teoretycznych. W ostatnio wydanej książce prof. Buchowski (2017) stwierdził, że w studiach nad transformacją ustrojową antropologowie nie dążyli do tworzenia teorii. Bazujące na niektórych z tych zagrożeń niebezpieczeństwa reformy nauki, wprowadzonej przez ministra

Gowina, w tym przede wszystkim usunięcie etnologii z listy dyscyplin naukowych, same w sobie dotkliwe, mogą zostać osłabione protestem środowisk naukowych oraz istnieniem, poza formalną strukturą nauki, także struktury rzeczywistej (Posern-Zieliński 1995).

Jaka jest współczesna ranga etnologii i antropologii kulturowej wobec ostatnich zmian w strukturze nauki polskiej? Jej miejsce wśród innych nauk społecznych i humanistycznych? Jakie powinny być kierunki naszych działań w obecnej sytuacji?

Nie zmieniam swego stanowiska. Pozycja etnologii/antropologii jest niezła. Inne dyscypliny społeczne i humanistyczne potrzebują naszych materiałów, metod badań terenowych, teorie antropologiczne są z nami związane nawet wówczas, kiedy pochodzą z głównego, światowego nurtu nauki, a my jedynie jesteśmy ich lokalnymi reprezentantami. Zafascynowani możliwościami i korzyściami ze współpracy interdyscyplinarnej za mało pracowaliśmy nad wewnętrzną integracją dyscypliny i dbaliśmy o jej wizerunek przedstawiany na zewnątrz środowisku naukowemu i społeczeństwu. Być może jest to jedna z przyczyn, która doprowadziła do tego, że etnologia zniknęła, mimo swej dobrej pozycji, z listy dziedzin i dyscyplin naukowych przedstawionej w Rozporządzeniu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego z września 2018 roku. Mamy w swoim dorobku wiele cennych opracowań zajmujących się sprawami dyscypliny, takimi jak jej przedmiot, metody, terminologia, historia, podkreślającymi jej odrębność, publikowanymi w postaci podręczników, słowników i antologii tekstów. Było ich jednak za mało, są rozrzucone w czasie, przekazywały różniące się komunikaty, naturalne w dyskusjach naukowych, dezorientujące jednak otoczenie. Niejasne dla świata zewnętrznego mogą być także niektóre definicje naszej dyscypliny, przede wszystkim te o wyraźnie prowokacyjnym charakterze, skierowane do środowiska etnologów, ale nie zamknięte przecież w nim. Taką była definicja określająca w przybliżeniu etnografię „jako naukę bez granic i naukę poruszającą się na marginesach innych dyscyplin. Tak, etnografia to marginesowa nauka bez granic” (Benedyktowicz 1981: 70). A więc nie tylko pogranicze, ale nawet marginesy innych nauk. Autor znakomitych tekstów pisze dalej, że etnograf może zostać wchłonięty przez dyscyplinę, po której granicy się porusza, tożsamość etnografa zostaje wówczas zastąpiona inną. Nie jest to złe w pojedynczych wypadkach, mówi o możliwościach adapta-

cyjnych absolwentów etnologii, tożsamość zacementowana, zamknięta, jest niebezpieczna w nauce, a także poza nią. Pamiętajmy jednak o tym, że znaczenie bycia dyscypliną naukową nie zanika, przypomniła nam o tym wymieniona wyżej ministerialna lista. Korzystajmy z cech etnologii/antropologii, do których należy otwartość na współpracę z innymi dyscyplinami naukowymi, przy jednoczesnym kształtowaniu tych relacji w taki sposób, aby możliwe było utrzymanie własnej autonomii i tożsamości profesjonalnej.

Potrzebnym przedmiotem dyskusji w środowisku etnologicznym powinien pozostawać, od dawna w nim zauważany, zakres włączania się dyscypliny do praktyki społecznej. Nie ulega wątpliwości, że należy zajmować się ważnymi dla społeczeństwa sprawami. Takimi są między innymi, od dość dawna studiowane w naszej etnologii/antropologii, stosunek do innych kultur, płec kulturowa, wszelkiego rodzaju mniejszości, migracje, transformacja ustrojowa, zdrowie, pamięć kulturowa oraz współczesne rozumienie i korzystanie z dziedzictwa kulturowego. Badania nad nimi pozwalają nam lepiej rozumieć teraźniejszość i, dzięki temu, uczestniczyć w dyskursie społecznym oraz zdobywać uprawomocnienie dla dyscypliny w społeczeństwie. Czas wiary w naukę i ślepo przyjmowanego autorytetu jej pracowników zmienił się w jej i ich państwową i społeczną kontrolę. Dobrym przykładem tej dawnej wiary są zapisy z „Ustawy o szkołach akademickich”, uchwalonej w II RP 13 lipca 1920 roku, jakże dzisiaj egzotyczne, które nie tylko gwarantowały autonomię szkołom wyższym, ale także stanowiły, że nikt nie ma prawa żądać od profesorów sprawozdań z ich działalności naukowej.

W badaniach antropologicznych, a także innych humanistycznych i społecznych, nie tylko zresztą związanych z teraźniejszością i mających bezpośrednie związki z praktyką społeczną, obecna jest aksjologia. Również prace Pani Profesor, choćby te przedstawiające i interpretujące tradycyjną i komplementarną medycynę w poradzieckiej Azji Środkowej, odwołują się do miejscowych wartości i oznaczone są wartościami badaczki. Mogą służyć praktykom, nosić znamiona antropologii zaangażowanej, nie zaliczyłbym ich jednak do studiów z zakresu antropologii stosowanej, czy, tym bardziej, interwencyjnej. Działalność interwencyjna etnologów/antropologów jest nie tak częsta, zwykle podejmowana w sytuacjach trudnych, w obronie słabszych. Winniśmy jednakże zachować w niej choćby minimum dystansu i zdolności rozumienia innych, tych myślących i działających inaczej, nawet wówczas, kiedy wydaje się nam, że stajemy

po bezwzględnie słusznej stronie. Pozostaje powtórzyć uwagi, od dawna pojawiające się na stronicach tekstów klasyków antropologii, nawołujące do zachowania właściwego balansu między refleksją poznawczą a krytyką i działaniami w celu zmiany rzeczywistości. Dążenie do traktowania badanych jako podmiotów w ich życiu, zupełnie naturalne w naszym systemie wartości, nie może przekształcać się, moim zdaniem, w uznanie ich za podmioty badań naukowych. Tego rodzaju próby, pojawiające się w literaturze, traktuję jako formę populizmu naukowego. Nawet jeśli wyobrazimy sobie sytuację, kiedy przedstawiciele jakiejś społeczności, później nasi rozmówcy, są inicjatorami badań nad własną grupą, ułatwiają ich organizację i przygotowują listę spraw dla nich ważnych, przyjętą przez badacza, następnie w spotkaniu z badaczem przekazują własną wiedzę o tych sprawach i korygują błędną wiedzę naukowca, to nadal pozostają oni badanymi, będącymi jednocześnie cennymi współpracownikami. To badacz, również ten przejmujący wiedzę badanych i włączający ją do wyników swoich badań, pozostaje głównym ich sprawcą i podmiotem. Nie ma podmiotów nie głównych. Warto powtórzyć za Cliffordem Geertzem: „Trzeba patrzeć na społeczeństwo jako przedmiot i doświadczać je jako podmiot” (2005).

Jak zmienił się sposób kształcenia adeptów polskiej etnologii i antropologii kulturowej? Co uważa Pan Profesor za pozytywne zmiany; jakie są niedostatki obecnej edukacji?

Byłem kształcony, jako student I roku na Uniwersytecie Jagiellońskim, od roku 1951, później na Uniwersytecie Poznańskim. Kształciłem, od roku 1957, w Katedrze Etnografii i Instytucie Etnologii tegoż Uniwersytetu, któremu w roku 1955 nadano imię Adama Mickiewicza. Wydawałoby się, że na studiach w przeszłości, z niewielką liczbą studentów, stosunki między nauczycielami i uczącymi powinny być choćby bliskie, jeśli nie partnerskie. Często nie były takimi, nie pozwalały na to przyjęte wzory tych stosunków, wprowadzające dystans. To dzisiaj, mimo zwiększonych grup studenckich, częściej obserwować można znoszenie tego dystansu. W swoim postępowaniu, jako nauczyciel, znajdowałem się na granicy epok. Sądzę, że dość często rozmawiałem ze studentami, nie tylko na tematy związane ze studiami, jednakże nie przychodziło mi do głowy, żeby być z nimi po imieniu. Kontrolowałem także obecność studentów nie tylko na ćwiczeniach, ale również na wykładach, co w końcu stało się nie-

zgodne z regulaminem studiów. Sądziłem, że przez to kontrolowanie daje znać, że nie jest mi obojętne postępowanie poszczególnych studentów, że traktuję ich jako ważnych uczestników zajęć. W trakcie egzaminów stosowałem ocenę niedostateczną, unikaną przez niektórych kolegów, uznając, że potrafię i mam obowiązek ocenić pracę studenta. Bardzo przeżywałem hospitację moich zajęć i tylko wyjątkowo odwiedzałem zajęcia kolegów.

Nieporównywalne z dawnymi czasy jest bogactwo proponowanej problematyki wykładów i ćwiczeń oraz liczba nauczycieli. Na Gołębiej w Krakowie wykłady prowadził prof. Moszyński, ćwiczenia dr Klimaszewska, zajęcia ze wstępu do etnografii dr Kutrzebianka, dochodząca z innej Katedry. Teraz z zainteresowaniem oglądam tablicę z wywieszonym planem zajęć z wieloma interesującymi zajęciami, niektórymi fakultatywnymi. Większą uwagę należałoby zapewne skierować na zajęcia przygotowujące do pracy zawodowej, choćby z zakresu muzealnictwa. Brak dostatecznej liczby miejsc pracy, związanej ze studiami etnologicznymi, spowodował, że sprawę znalezienia miejsca pracy oddaliśmy w ręce absolwentów. Satysfakcję sprawia nam dostrzeżenie, że wielu naszych absolwentów daje sobie dobrze radę na rynku pracy, potwierdzając przypuszczenie, że studia ogólne mogą dostarczać możliwości znalezienia pracy równie dobrych, jak studia o wąskiej specjalizacji zawodowej. Od przejścia na emeryturę w roku 2004 nie miałem już kontaktu z dydaktyką w naszym Instytucie. W czasie pełnej aktywności zawodowej jej znajomość dały mi, poza praktykowaniem nauczania oraz obserwacją prac we własnym Instytucie, również udział w wizytacjach komisji akredytacyjnych oraz przygotowanie, razem z prof. Posern-Zielińskim, opracowania na temat studiów etnologicznych na uniwersytetach polskich po roku 1989 (Jasiewicz, Posern-Zieliński 2003).

Z pewnością trudno jest oceniać swój własny dorobek naukowy, czy mógłby jednak Pan Profesor określić, co uważa za swój największy wkład do naszej dyscypliny? Czy jakichś zamierzeń nie udało się Panu zrealizować? Czy mógłby Pan zdradzić swoje dalsze plany pracy naukowej?

Rzeczywiście, trudno jest oceniać swój dorobek. Być może pewną wartość ma to, że poprzez wielość kierunków moich zainteresowań towarzyszyłem etnologii polskiej w jej rozwoju. Najpierw prace z zakresu kultury materialnej i sposobów jej wytwarzania, wykraczające poza zakres tzw. kultury ludowej, później studia nad procesami społeczno-kul-

turowymi na ziemiach północnych i zachodnich Polski oraz nad rodziną i jej kulturą. Badania w Azji Środkowej i Afganistanie były przypomnieniem i upominaniem się o to, że etnologia nie może koncentrować się na jednym terenie, że ważnym jej celem jest poznanie różnorodności kulturowej świata. Ostatnio, ale w moim dość długim życiu oznacza to, że przed kilkunastoma laty, zająłem się historią polskiej etnologii, także jej stanem w poszczególnych okresach mnie współczesnych. Nadal wspomagam zespół z Instytutu Oskara Kolberga, kierując grantem Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, mającym za zadanie zakończenie edycji materiałów Kolbergowskich oraz przygotowanie naukowej biografii tego wybitnego dokumentalisty i badacza. Dość zaawansowaną mam książkę dotyczącą materiałów rusińskich/ukraińskich ze zbiorów Kolberga, niesłychanie cennych, budzących zresztą zainteresowanie etnologów z Kijowa i Lwowa. Raczej marzeniem, a nie realnym planem, jest powrót do materiałów z wypraw środkowoazjatyckich, mających dzisiaj znaczenie jedynie historyczne, ponieważ rzeczywistość tych terenów radykalnie się zmieniła, i napisanie, na podstawie swoich notatek i dzienników, książki popularnej „Podróże po obu stronach Amu-darii”. Myślałem także o powrocie do Iwięcina, wioski osadników, w której swego czasu znałem wszystkie rodziny, z badaniami w rodzaju, w moim przypadku, „60 lat później”. Jest to raczej niemożliwe; byłbym zadowolony, gdyby w teraz prowadzonych badaniach na dawnych terenach osadniczych Ziemi Zachodnich i Północnych, prowadzonych przez młodych etnologów, moje materiały i opracowania okazały się przydatne. Do swego dorobku, tym razem dydaktycznego, który sobie bardzo cenię, zaliczam około dwustu magistrów z ich pracami magisterskimi, przygotowanymi przede wszystkim na Uniwersytecie, ale także w Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu. Dużą satysfakcję sprawiało mi towarzyszenie przygotowującym rozprawy doktorskie, z których każda była również dla mnie przygodą intelektualną. Doktorantów było kilkudziesięciu, jakże różnych, o odmiennych osobowościach, biografiach i zainteresowaniach, wymagających różnego z mojej strony nakładu pracy i postępowania. Jedna z doktorantek, już doktor, z właściwym sobie *esprit*, napisała w przedmowie do swojej książki: „Składam podziękowania mojemu promotorowi za kierowanie swobodą mojego działania”.

Zbigniew Jasiewicz odpowiada na własne pytania

Dlaczego zdecydowałeś się dołączyć swoje własne pytania?

Mam pewne doświadczenie w przeprowadzaniu podobnych „rozmów”. Stawiałem pytania i publikowałem odpowiedzi na nie w „Ludzie” kilkorga ważnych dla etnologii polskiej badaczy. Byli to profesorowie i doktorzy: Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Witold Armon, Bronisława Kopczyńska-Jaworska, Anna Kowalska-Lewicka, Zofia Sokolewicz, Anna Zadrożyńska i Anna Szyfer. Tylko niektóre z nich wywołały żądania sprostowań ze strony czytelników. Stanowią dobry materiał autobiograficzny, którego brak w etnologii, i jednocześnie ważne źródło historyczne. Są już wykorzystywane w różnych opracowaniach. Sądzę, że powinny być kontynuowane. Zobowiązany do odpowiedzi, zdałem sobie sprawę, że popełniłem błąd, nie pozostawiając rozmówcom możliwości postawienia pytań, które nie przyszły do głowy stawiającemu je lub które krępowalby się zadać.

Jakie miejsce w Twoim życiu miały i nadal mają etnologia i Uniwersytet?

Bardzo ważne. Wypełniały życie i nadawały mu sens. Stanowiły kompensatę zmartwień i porażek życiowych, kształtowały osobowość. W etnologii istotna była możliwość prowadzenia interesujących prac, w tym terenowych, tak bardzo angażujących i dostarczających wiele doświadczeń, kontaktów z wieloma ludźmi, także uczestniczenia w zespołach etnologów i, niekiedy, kierowania nimi. Na Uniwersytecie zadowolenia, któremu towarzyszyły obawy, dostarczyło kierowanie jego jednostkami: Instytutem i Wydziałem. Propozycja objęcia funkcji prodziekana do spraw dydaktycznych Wydziału Filozoficzno-Historycznego, przedstawiona mi w roku 1969 i, tym bardziej powołanie, w roku 1972, na urząd dziekana tegoż Wydziału, z wielkimi uczonymi, takimi choćby, jak prof. Henryk Łowmiański, prof. Gerard Labuda i prof. Janusz Pajewski, z dziewięcioma kierunkami studiów, były dość nieoczekiwane i stanowiły dla mnie wyzwanie. Stały się możliwe dzięki inicjatywie znających mnie profesorów, w tym przede wszystkim prof. Józefa Burszty i prof. Jerzego Topolskiego, ale głównie na skutek decyzji prof. Czesława Łuczaka, ów-

czesnego Rektora, a przede wszystkim prof. Benona Miśkiewicza, w tym czasie Prorektora, a od roku 1972 wieloletniego Rektora Uniwersytetu. Prof. Miśkiewicza, jako starszego kolegę, znałem od czasów studenckich; studiował, oprócz historii, także archeologię. Nie byliśmy przyjaciółmi, nigdy nie uczestniczyłem w jakimkolwiek spotkaniu towarzyskim z jego udziałem. Odpowiadał mi szacunek, z jakim odnosił się do profesorów i jego zaangażowanie w prace na rzecz Uniwersytetu. Zapewne cechy te widział również u mnie, ponadto chyba był przekonany, że jestem w miarę samodzielny, nie jestem skłonny do pochopnych działań i unikam konfliktów. Być może utwierdziło go w tym doświadczenie z zamieszkania w podzielonym mieszkaniu po prof. Labudzie, w podwórku dawnego Collegium Philosophicum przy ul. Matejki. Mnie przyznano mniejszą część mieszkania, miałem dwójkę dzieci i byłem magistrem, on dostał większą, miał cztery córki i był doktorem. Kuchnia i łazienka, znajdujące się w jego części mieszkania, miały być wspólne. Po pierwszych próbach korzystania ze wspólnych pomieszczeń zorientowaliśmy się z Żoną, że egzekwowanie swoich praw do nich będzie prowadziło do nieuchronnych konfliktów i zrezygnowaliśmy z tej możliwości. Mieliśmy dojście do ogólnodostępnych ubikacji w korytarzu budynku, pełnego sal do zajęć; wróciliśmy do systemu znanego mi z dzieciństwa: dwóch wiader, jednego na czystą, a drugiego na brudną wodę.

Powołanie mnie na stanowisko prodziekana i dziekana ułatwiła prof. Miśkiewiczowi moja przynależność do PZPR. Do partii należałem od dziewiętnastego roku życia. Tłumaczę to sobie przeżyciami okupacyjnymi, a także sposobem myślenia i postępowaniem Matki. Prawie za naturalne uważałem to, że polowali na nas, dzieci, młodzi z Hitlerjugend. Biegałem dobrze, raz tylko udało im się postrzelić mnie z wiatrówki. Natomiast boleśnie odczułem zepchniecie mnie z chodnika, zrzućcie czapki i uderzenie w twarz przez niemiecką dziewczynę. Trochę nawet się dziwię, że oczywiste krzywdy doznane od Niemców nie wywołały we mnie nienawiści. Może już wówczas uświadomiłem sobie lub powiedziano mi, że ludzie w różnych narodach mogą być różni, że złe są wszelkie formy krzywdzenia innych z powodów narodowych, wszelkie formy nacjonalizmu. Tęskniłem za państwem polskim. Czułem żal, że wojsko polskie mnie opuściło. Oczywiście, podlegałem także działaniu propagandy, w tym zajęciom z marksizmu-leninizmu. Do dzisiaj pamiętam wykłady dr. Stefana Morawskiego, późniejszego wybitnego estetyka. Prowadził je w Collegium Maius UJ, w sali, której okna wychodziły na kościół

św. Anny. O godz. 18-tej zaczynały bić dzwony w tym kościele, nie peszło to wykładowcy, mówił przy akompaniamencie dzwonów. Z kolei Matka, harcerka, działająca w „Wincentkach” – kole Towarzystwa Wincentego á Paulo, opowiadająca o głodnych, bosych dzieciach przychodzących przed wojną do szkoły w Obrzycku, z którymi dzieliła się swoim śniadaniem, i biednych rodzinach, które odwiedzała, niezainteresowana własnymi sprawami materialnymi, przekazywała mi wrażliwość na sprawy społeczne. Oczywiście, nigdy nie mówiła o walce klas, ja z kolei, już jako podrostek, buntowałem się przeciwko indywidualnym działaniom charytatywnym, uważałem je za upokorzenie osób odbierających pomoc, marzyłem o zmianach systemu, w którym byli skrzywdzeni i krzywdzący, bogaci i biedni. W czasie wojny Matka zaopiekowała się czwórką sierot, które pozostały bez rodziców, zmuszana do prac fizycznych znajdowała siły, by uczyć kilkanaścioro polskich dzieci. Tajne nauczanie było surowo karane, ze strachem czekałem wieczorami na powrót Matki. Rodzice uczonych dzieci odwdzięczali się, czym mogli. Pamiętam, jak do naszego pomieszczenia w Szamotułach, w którym znaleźliśmy się po wywłaszczeniu, przy Kirchenstrasse 10, wpadła jedna z matek, krzycząc: „Pani Jasiewicz, prędko, prędko, miska!”. Przysiadła nad tą miską i spod spódnicy popłynęła stróżka cukru, pracowała w cukrowni, także ryzykowała życiem. W lutym 1945 roku całymi dniami, z kolegami, staliśmy na schodach jednego z domów w Rynku, patrząc na niekończący się sznur wozów z uciekającymi Niemcami, jadących od strony Obornik i kierujących się na Pniewy. Trudną sytuację Niemców uznałem za uzasadnioną, wkroczenie Armii Radzieckiej odebrałem jako wyzwolenie. Przyszło jakieś państwo polskie, brat Matki został wybrany pierwszym powojennym starostą powiatu szamotulskiego, pojawiło się wojsko polskie, Matka znowu była nauczycielką w polskiej szkole, mogliśmy wrócić do lepszego mieszkania. Poszedłem do szkoły, od razu do klasy IV, mam niepełne wykształcenie podstawowe. Rodziny biedne sprzed wojny miały się lepiej, niekiedy pomagały teraz nam; zarobki nauczycieli po wojnie były głodowe. Nie jestem dumny z przynależności do partii, i nie mnie ją oceniać, ale ta przynależność dodawała mi odwagi i nie pozwalała narzekać. Wydaje mi się, że nigdy nie oceniałem innych ze względu na ich poglądy polityczne. Jestem dość odporny zazwyczaj na opinie innych, ale ucieszył mnie donos funkcjonariusza służb, który przekazywał w swoich raportach, że byłem złym duchem, osobą „inspirującą i popierającą działalność” ówczesnego I sekretarza Komitetu Uczelnianego partii, rozważnego i libe-

ralnego, że byłem członkiem „Solidarności”, którym nie byłem, oraz że przeprowadzono ze mną „rozmowę profilaktyczno-ostrzegawczą”, której nie pamiętam albo została zmyślona (*Uniwersytet... 2011*).

Najwięcej satysfakcji sprawiła mi funkcja prodziekana do spraw studenckich, pełniona w czasie nadziei społecznych wywołanych przez wczesne lata rządów Gierka. Moją ideą było podniesienie roli studentów w ramach Uniwersytetu, nie akceptowałem traktowania ich jak uczniów. Powołałem Radę Młodzieżową, w której uczestniczyła m.in. studentka psychologii Jolanta Łazuga, wówczas przewodnicząca wydziałowego Zrzeszenia Studentów Polskich, później, od roku 2002, przewodnicząca, po Marku Kotańskim, Monaru. Byłem zwolennikiem zwrotnych stypendiów, które miały, moim zdaniem, poprawić nie tylko pozycję studenta w rodzinach i w społeczeństwie, ale także jego własne poczucie godności i odpowiedzialności. Mój list w tej sprawie opublikowała „Polityka”. Dziesiątki godzin uczestnictwa w egzaminach magisterskich, na wszystkich kierunkach studiów Wydziału. Prodziekan wchodził do komisji egzaminacyjnej, egzaminy odbywały się w dziekanacie. Z rozbawieniem wspominam sprawę podglądacza w ubikacjach w Collegium Novum. Zaalarmowany przez studentki zleciłem organizację straży wydziałowej uzdolnionemu organizacyjnie studentowi etnografii. Stworzył oddział, nazywano go pułkownikiem, podobno mieli odznaki i prowadzili ćwiczenia nad Wartą. Podglądacz znikł, natomiast u mnie pojawił się funkcjonariusz ze służb i zażądał rozwiązania organizacji paramilitarnej.

Jako dziekan miałem dobrych prodziekanów, m.in. prof. Alicję Kamzową, późniejszą dziekan Wydziału Historycznego. Byli także utalentowani pełnomocnicy, wśród nich dr Paweł Łączkowski, który potrafił zaproponować podział lokali, otrzymanych „na Szamarzewie” po dawnej Szkole Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Instytutom Psychologii, Pedagogiki, Filozofii i Socjologii, bez wywoływania konfliktów. Pod koniec mojej kadencji, w roku 1975, również bezkonfliktowo, dokonał się podział Wydziału Filozoficzno-Historycznego na dwa: Wydział Historyczny i Nauk Społecznych. Wielkim potencjałem rozwojowym cechował się przede wszystkim Wydział Nauk Społecznych. To z niego najpierw, w roku 1993, wyodrębnił się Wydział Studiów Edukacyjnych, a później, w roku 2008, Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Byłem zapraszany na jubileusze związane z datami powstania tych wydziałów.

Moje związki z Uniwersytetem powodują, że spośród wyróżnień i odznaczeń, których się nieco uzbierało w czasie dość długiego życia, naj-

bardziej cenię medal „Palmae Universitatis Studiorum Posnaniensis”, z numerem 19. Na stare lata dobrze się czuć zakorzenionym regionalnie i lokalnie, być dostrzeżonym w małej ojczyźnie. Dlatego przyjemnie było otrzymać dowody tych związków, które pojawiły się pod postacią statuetki „Złotego Hipolita”, nadanej przez Kapitułę Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego, oraz statuetki „Wieża”, wręczonej przez burmistrza Szamotuł, obu przyznanych w roku 2018.

Kto był dla Ciebie ważny?

Wspominam w tym miejscu osoby spotkane w pracy zawodowej, choć znaczenie niektórych spośród nich nie ograniczało się do spraw związanych z tą pracą. Najważniejszy był prof. Burszta, który przyjął mnie do swojego Zakładu, później Katedry i włączał do prac badawczych przez siebie prowadzonych. Dostrzegał moje trudne chwile i delikatnie wypytywał o ich przyczyny. Był moim nauczycielem. Ważni byli także koledzy ze studiów i z Katedry, przyjazny wobec mnie doc. Tadeusz Wróblewski, prof. Bogusław Linette, z którym byliśmy razem wiele miesięcy m.in. w Iwieninie, również dr Barbara Walendowska. Ważni byli współpracownicy w Katedrze i Instytucie oraz pomagający przy redakcji „Ludu”, a także organizatorzy i uczestnicy wypraw pozaeuropejskich, w których brałem udział. Wdzięczny jestem kolegom, którzy organizowali moje 70-lecie i przygotowali książkę z informacjami o moich pracach i antologią moich tekstów: dr. Jackowi Bednarskiemu, mgr Irenie Kabat i prof. Ryszardowi Vorbrichowi. Obejmujący po mnie kierownictwo Instytutu, prof. Aleksander-Zieliński i prof. Michał Buchowski, obydwaj wychowankowie poznańskiej etnologii, są dla mnie tymi, którzy kontynuowali i kontynuują moje „dzieło” i pozwalali oraz pozwalają mi uczestniczyć w niektórych pracach ośrodka. Z wyjazdów do Związku Radzieckiego, w trakcie których najczęściej było się boleśnie samotnym, pamiętam zrozumienie i pomoc prof. Siergieja Tokariewa, a w Azji Środkowej prof. Issy Dżabbarowa, dr Olgi Suchariewej i Antoniny Pisarczyk. W krótkich pobytach na zachodzie Europy pomagali prof. Hermann Bausinger, Utz Jeggle, Ulla Johansen, Christine Burckhardt-Seebass oraz Chris Harris. Sądzę ponadto, że potrafiłem nawiązać kontakt z wieloma studentami i doktorantami; ze współpracy z nimi korzystałem również ja. Ich dobrym przedstawicielem jest dr Józef Brzezicha, zachowujący w pamięci studia etnologiczne i nauczycieli je prowadzących. Oczywiście ludzi, którzy mi

pomagali i z którymi współpracowałem, było o wiele więcej. Nie sposób ich wszystkich wymienić. Wspomnieć muszę jednak jeszcze prof. Stanisława Kubiaka, dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej, nie przez wszystkich pozytywnie ocenianego. Kiedy w latach 60. – wyjeżdżałem w tym czasie do prac na polu w Szwecji – chciano zorganizować „sprawę ogrodników”, oskarżając mnie o to, że przyniosłem ujmę Uniwersytetowi pracując fizycznie, do tego w kraju kapitalistycznym, prof. Kubiak, pochodzący z rodziny robotniczej w Jarocinie, wziął mnie w obronę. Powiedział: „Ma rodzinę, nie ma mieszkania, nie kradł, pracował. Zostawcie go w spokoju”. Zarobione pieniądze poszły na kaucję za mieszkanie spółdzielcze, które mi przyznano na Ratajach. Było to M-6 – mimo tego, że w rodzinie było pięć osób, nauczyciele liczyli się podwójnie.

Co sądzisz o swoim życiu?

Autobiograficzna opowieść pozostawia nieco miejsca na autorefleksję, a nawet na umieszczenie w niej nabytych „mądrości życiowych”. Nie nazywałem ich wiele. Wiem, jak trudno jest patrzeć na swoją przeszłość, jak wielokierunkowe jest działanie systemu totalitarnego, który, obok opresji, oferuje działania, które stanowią zachętę, mogą być ocenione pozytywnie. Zdaję sobie sprawę, jak trudna była sytuacja mojej Żony, pozostawianej na długie miesiące, z trójką małych dzieci, kiedy ja wyjeżdżałem na badania w kraju lub zagranicą. Więcej powinienem zrobić dla mojego niepełnosprawnego syna Piotra. Mam świadomość, że nie byłem dostatecznie przygotowany do wielu ról, których się podejmowałem, że wielu zawiodłem.

Nie jestem jednak człowiekiem zgorzkniałym. Powodem do zadowolenia jest to, że miałem wspańiałą Matkę, własną rodzinę, tak ważną dla mnie pracę zawodową, która nie tylko dostarczała możliwości zbliżenia się i rozważania interesujących problemów, ale także współpracy z wieloma ludźmi. Pracę, która nie skończyła się wraz z przejściem na emeryturę, ale trwa nadal, tworzy środowisko, w którym pozostawiono miejsce dla mnie.

BIBLIOGRAFIA

- Bednarski, J., Jasiewicz, Z. (1984). *The Family as a Cultural Unit. Tradition and Modernity in Cultural Activity within the Family in Poland*. W: M. Biskup, V. Filias, I. Vitányi (red.), *The Family and Its Culture. An Investigation*

- in Seven East and West European Cultures* (s. 281-344). Budapeszt: Akadémiai Kiadó.
- Benedyktowicz, Z. (1981). Etnografia – etnologia – antropologia kultury – ludoznawstwo. Czym są? Dokąd zmierzają? (Odpowiedzi na ankietę). *Polska Sztuka Ludowa*, 2, 70-71.
- Buchowski, M. (2017). *Czyściec. Antropologia neoliberalnego postsocjalizmu*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Burszta, J. (red.) (1960–1967). *Kultura ludowa Wielkopolski*. T. 1–3. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Burszta, J., Jasiewicz, Z. (1962). Zderzenie kultur na Ziemiach Zachodnich i Północnych świetle materiałów ze wsi koszalińskich. *Polska Sztuka Ludowa*, 16(4), 197-220.
- Czekanowski, J. (1918). W sprawie potrzeb nauk antropologicznych w Polsce. *Nauka Polska*, 1, 201-223.
- Dohnal, W. (2009). Dydaktyka i jej rozwój. W: J. Bednarski, P. Fabiś (red.), *Etnologia uniwersytecka w Poznaniu, 1919-2009* (s. 56-59). Poznań: Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM.
- Gawęcki, M., Jasiewicz, Z., Penkala-Gawęcka, D. (1990). Hazarowie Jakaulangu. *Orient. Rocznik Muzeum Azji i Pacyfiku*, 1, 78-95.
- Geertz, C. (2005). *Wiedza lokalna: dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej* (przeł. D. Wolska). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Jasiewicz, Z. (1963). *Studia historyczno-etnograficzne nad kowalstwem wiejskim w Wielkopolsce*. Poznań: Wydawnictwo Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.
- Jasiewicz, Z. (1969). *Uzbecy. Studia nad przeobrażeniami społeczno-kulturowymi w XIX i XX wieku*. Poznań: Wydawnictwo Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.
- Jasiewicz, Z. (1977). *Rodzina wiejska na Ziemi Lubuskiej. Studium przeobrażeń rodziny na podstawie badań etnograficznych w wybranych wsiach*. Warszawa–Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Jasiewicz, Z. (2003). Przemiany i kontynuacja w etnologii polskiej po roku 1989. W: J. Kowalska, S. Szykiewicz, R. Tomicki (red.), *Czas zmiany, czas trwania. Studia etnologiczne* (s. 23-38). Warszawa: Instytut Archeologii i Etnologii PAN.
- Jasiewicz, Z. (2005). The Adaptation of Soviet Models in Polish Anthropology before 1956. W: Ch. Hann, M. Sárkány, P. Skalnik (red.), *Studying Peoples in the People's Democracies* (s. 159-169). Münster: LIT Verlag.

- Jasiewicz, Z. (2011). *Początki polskiej etnologii i antropologii kulturowej*. Poznań: Instytut im. Oskara Kolberga, Komitet Nauk Etnologicznych PAN.
- Jasiewicz, Z. (2018a). Kim jesteśmy? Kim jesteście? Tożsamość etnologii/antropologii społeczno-kulturowej i jej/ich przedstawicieli. W: K. Baraniecka-Olszewska, I. Kabzińska, O. Tangad (red.), *Lokalne i globalne perspektywy azjanistyczne. Księga jubileuszowa dla Profesora Sławoja Szynkiewicza* (s. 13-20). Warszawa: Instytut Archeologii i Etnologii PAN.
- Jasiewicz, Z. (2018b). Skąd, z czym i w jaki sposób etnografia/etnologia/antropologia pojawiła się przed 100 laty w odrodzonym państwie polskim? *Lud*, 102, s. 41-83.
- Jasiewicz, Z., Karwicka T. (red.) (2001). *Przeszłość etnologii polskiej w jej teraźniejszości*. Toruń: Prace Komitetu Nauk Etnologicznych PAN.
- Jasiewicz, Z., Posern-Zieliński, A. (2003). Studia etnologiczne na uniwersytetach polskich po roku 1989. *Lud*, 87, 13-44.
- Jasiewicz, Z., Vlahovič, P. (red.) (1986). *Kultura tradycyjna w życiu współczesnej rodziny wiejskiej. Z polskich i serbskich badań etnologicznych*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.
- Kubica, G. (2013). Z punktu widzenia skryby. Historia antropologii okiem jej praktyków. Rozmowy z Andre Gingrichem, Géraldem Gillardem, Sydel Silverman, Adamem Kuperem, Anną Engelking i Zbigniewem Jasiewiczem. W: B. Bossak-Herbst, M. Głowacka-Grajper, M. Kowalski (red.), *Antropologiczne inspiracje. Księga jubileuszowa dla Profesor Ewy Nowickiej* (s. 78-111). Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Posern-Zieliński, A. (1995). Etnologia i antropologia kulturowa w formalnej i rzeczywistej strukturze nauki. W: A. Posern-Zieliński (red.), *Etnologia polska między ludoznawstwem a antropologią* (s. 21-36). Poznań: Wydawnictwo Drawa.
- Robotycki, Cz. (1992). *Etnografia wobec kultury współczesnej*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Slattery, D. (red.) (1993). *Institute of Ethnology and Anthropology, Adam Mickiewicz University, Poznań, Poland*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Staszczak, Z. (red.) (1987). *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*. Warszawa-Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Uniwersytet... (2011). *Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w oczach służb specjalnych PRL. Wybór źródeł z lat 1982-1989*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Vlahovič, P. (red.) (1982). *Promene u tradicionalnom porodičnom životu u Srbiji i Poljskoj*. Belgrad: Etnografskij Instytut SANU.